



SYRENA



ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 7/972 (669)

CZWARTEK, 16 lutego 1961

KONFERENCJA przedstawicieli sześciu państw zach. europejskiego Wspólnego Rynku, która obradowała w dniach 10 i 11 lutego w Paryżu, miała za przedmiot dziedzinę znacznie szerszą, niż tylko sprawy gospodarcze. Nazwana „zach. europejskim szczytem“ zgromadziła ona obok prez. De Gaulle'a i kanclerza Adenauera, premierów z ministrami spraw zagranicznych Włoch, Belgii, Holandii oraz Luxemburga i zajmowała się, spornym a od dawna przez Francję forsowanym programem nadania „szóstce“ Wolnego Rynku organizacji politycznej. W charakterze konfederal-

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

JEDEN CZY DWA FILARY PRZYMIERZA ATLANTYCKIEGO

cji luźnej miała by ona stać się odrębnym, drugim obok Stanów Zjednoczonych filarem Przymierza Atlantyckiego. Ostrożniejsi woleli by utrzymać dotychczasową, formalną jednolitość amerykańsko-europejskiego, wspólnego filara.

Tak daleko idące dążenie De Gaulle'a napotykało od początku na poważne opory, nie tylko zewnętrzne głów-

nie ze strony W. Brytanii i Stanów Zj. ale także w łonie samej „szóstki“. Inni jej partnerzy obawiali się mianowicie dwu przede wszystkim rzeczy: supremacji Francji, której pod wodzą De Gaulle'a przypisuje się zbyt nie ambicje i po wtóre odsunięcia się od spraw europejskich Stanów Zj., połączonego w takim wypadku z powiększeniem się zagrożenia ze strony

Sowietów. Oba te argumenty wysuwane były zwłaszcza przez kanclerza Adenauera, który w ciągu ostatnich miesięcy ostudził swoje stosunki z Paryżem i przeprowadzał na drodze dyplomatycznej ożywione próby uzgodnienia stanowisk.

Pogłębianie się rozdziału między kontynentalną Europą a W. Brytanią wywołało w niektórych kołach „szóstki“ pewne obawy, ale uparta rezerwa brytyjska wobec propozycji związku z „szóstką“ i zorganizowanie natomiast przez Londyn konkurencyjnej „siódemki“ nie ułatwiało brytyjskim partnerom „szóstki“ istotnego wpływu na politykę całości. Ostatnia wizyta premiera Macmillana w Rambouillet nie posunęła, zdaje się sprawy tej naprzód.

Paryska konferencja „zach. europejskiego szczytu“ natomiast, która nastąpiła bezpośrednio niemal po wi-

wiedzialny za największą ilość morderstw w historii, tj. ustrój sowiecki. Morderstwo, polityczne i zwykłe morderstwo, jest w nim normalną procedurą. Lista przykłałów zajęła by całe bibioteki — wystarczy przytoczyć dwa nazwiska polityków zamordowanych w sposób bardziej bestialski, niż śmierć, która spotkała młodego przywódcę kongolijskiego: jedno to Lew Trocki, drugie to Imre Nagy.

Oburzenie, żal i troska, które wobec śmierci Lumumby ogarnęła cały świat brzmi fałszywą nutą tylko w ustach przedstawicieli Związku Sowieckiego. Dla ich celów tragiczny wypadek jest okazją wzięcia wojny domowej w Kongo, której udawało się dotychczas z największym trudem uniknąć, przynajmniej na wielką skalę.

Czego bowiem domagają się Sowiety? Ustąpienie Hammarskjöldta jest jeno- wym chwyttem propagandowym. Natomiast żądanie opuszczenia Konga przez Narody Zjednoczone, wycofania wszystkich ich wojsk i pozwolenie Kongolijczykom by sami „załatwili swoje spory“ jest najbardziej cyniczną z dotychczasowych, cyniczną i jawną, zapowiedzią zorganizowania masowej rzezi niewinnej ludności, z niczym nieskrępowanym udziałem wojsk i broni sowieckiej oraz wszystkich bezwiednych i świadomych sojuszników sowieckich.

Uznanie terrorystycznego rządu Gizenzi w Stanleyville jest pierwszym krokiem do rozpętania pożogi, której ofiarą padną miliony niewinnych mieszkańców Afryki.

Morderstwo jest zbrodnią. Jeszcze większą zbrodnią jednak jest wyzykiwanie czyjejś śmierci po to by skazać na śmierć tysiące ludzi, a tych którzy zostaną przy życiu skazać na gorszą od śmierci niewolę.

Nie oczyszcza to winnych śmierci Lumumby. Nie można bowiem przeliczyć się w złem, zwłaszcza z kimś kto zło stawia jako cel swej działalności.

Niemniej faktem najważniejszym w obecnym położeniu Konga jest świadoma, celowa i cyniczna zapowiedź Sowietów rozpętania w nim wojny, która na ironię nazywać się zapewne będzie „m. łą“

P. Z.

PAWEŁ HĘCIAK

MISJA BERTHOLDA BEITZA

WDZIALE: „Tydzień polityki międzynarodowej“ („Orzeł Biały“ z dn. 2 lutego br.) poruszał p. R.P. m. in. także zagadnienie stosunków polsko-niemieckich, które na tyle kilku, niezupełnie jeszcze wyjaśnionych i tajemniczych, podróży do Polski generalnego pełnomocnika koncernu Krupp'a, Bertholda Beitza (w grudniu ub. r. i w styczniu br.) wzbudziły ogromne zainteresowanie na łamach całej prasy zachodnio-niemieckiej. Nigdy od czasu wypadków październikowych z 1956 r., problematyka polska i sprawa stosunków polsko-niemieckich nie były tak obszernie omawiane w prasie Niemieckiej Republiki Federalnej. Oczywiście głosy były różne, niektóre bardzo śmiałe, inne więcej niż ostrożne lub nawet niechętne, choć tych ostatnich było najmniej.

Z tego wszystkiego płynie jeden tylko wniosek: pilna potrzeba ostatecznego wyjaśnienia i uregulowania wzajemnych stosunków polsko-niemieckich, naturalnie w sensie uznania przez NRF granicy na Odrze i Nysie. To uznanie przyjęto by z większą ulgą do wiadomości w opinii niemieckiej niż się na ogół przypuszcza, oczywiście poza kołami uchodźczymi, dla których (czytaj: dla ich kierownictwa) ustawiczne podsyca- nie apetytów rewizjonistycznych jest właściwie sprawą „być albo nie być“. Bo nie ulega wątpliwości, że gdyby wreszcie rząd w Bonn uznał granicę na Odrze i Nysie — organizacje uchodźcze straciłyby rację bytu. A poza tym — jak słusznie podkreśla p. R. P. (zresztą nie po raz pierwszy) „fakt uznania tej granicy miałby zbawienny wpływ na dalsze kształtowanie się stosunków w Europie środkowo-wschodniej, nie mówiąc już o tym, że odebrałby Rosji uprzywilejowane stanowisko jedynej gwarantowanej granicy polsko-niemieckiej“. Jeśli przeto wierzyć politykom z NRF, iż chcieliby uporządkowania stosunków w całej Europie, że „Europa ponad wszystko“ (a przecież Polska stanowi tej Europie bardzo istotny i cenny człon), to powinni uczynić pierwszy krok, który napewno przyjęty zostałby z wielkim zadowoleniem przez naród polski — Kraj i emigrację — oraz przez Zachód.

Gdy więc prasa zachodnio-niemiecka (niektóre co ważniejsze głosy przytoczymy w następnej korespon-

dencji) poświęciła możliwości nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską wiele miejsca, rzecz charakterystyczna, krajowa prasa reżymowa — poza jakimś oficjalnym komunikatem, powtórzonym przez całą prasę reżymową i wypowiedziami Gomulki (piszę te słowa 14 lutego) — nabrała w zasadzie wody do ust. Korespondenci niektórych pism reżymowych przesłali w tym czasie, z Bonn czy z Berlina, liczne artykuły w których głównym tematem były różne afery hitlerowskie, aresztowania, wykrywanie nowych zbrodni wojennych itp., tak ważnemu jednakże zagadnieniu — czy rozmawiać z Bonn czy nie i na jakich warunkach — nie poświęcili ani jednego artykułu. Zagadnienie było widocznie tak delikatne, iż tylko jeden Gomulka mógł się w tej sprawie wypowiadać.

A przecież między NRF i Polską nie było znowu jakiegoś martwego stanu w którym by jedna czy druga strona ograniczały się jedynie do wytykania wzajemnych pretensji czy błędów. Należy przypomnieć, że właśnie Polska jest (poza ZSRR) dla NRF drugim z kolei spośród państw bloku wschodniego partnerem w dziedzinie handlu zagranicznego. Tak np. wywóz z NRF do Polski wynosił w 1959

r. 294.3 miliony DM (do Czechosłowacji 251,6 milionów DM), co w porównaniu z 1950 r. oznacza 4-krotne powiększenie obrotów. Po stronie przywozu NRF z Polski mamy kwotę 340,5 milionów DM. w 1959 r. (Cze-

(Dokończenie na stronie 3-iej)

PREZYDENT KENNEDY O RADIU WOLNEJ EUROPY

Prezydent Kennedy nazwał Radio Wolnej Europy „nadzwyczaj ważną instytucją“

Wypowiedź Prezydenta przyjęta być musi z zadowoleniem nie tylko przez pracowników i współpracowników, lecz także przez szeroki zespół ludzi, którzy dostarczają środków na jej prowadzenie. Jak wiemy R.W.E. jest utrzymywane z dobrowolnych dotacji obywateli amerykańskich składanych do specjalnego funduszu (Radio Free Europe Fund.)

R.W.E. weszło w jedenasty rok swej działalności. Jest wspaniale wyposażone w nowoczesny sprzęt techniczny posiadając 28 stacje nadawcze na falach krótkich i średnich, co wystarcza na pokonywanie zagłuszenia. Audycje R.W.E. docierają do

wszystkich krajów ujarzmionej Europy, chociaż komuniści uruchomili dotychczas kilka tysięcy aparatów zagłuszających. Stacje nadawcze R.W.E. znajdują się w Portugalii i w Niemczech. Nadają codziennie osiemnastogodzinny program na Polskę, Czechosłowację i Węgry, oraz programy sześciogodzinne na Rumunię i Bułgarię.

Opinię swoją o R.W.E. przekazał prezydent Kennedy w liście skierowanym do Przewodniczącego Zarządu Funduszu Radia Wolnej Europy, p. W.B. Murphy'ego:

„Od wielu już lat jestem przekonany, że R.W.E. jest nadzwyczaj cenną instytucją i że jest sprawą na prawdę istotną by naród amerykański nie uznawał w łozeniu na jej utrzymanie.“

Już sam fakt, iż tylu obywateli Stanów Zjednoczonych płaci tak chętnie na cele R.W.E. powinien być dowodem dla słuchaczy z za Żelaznej Kurliny, że nie zapomina się o nich i że posiadają w Ameryce potężny kapitał dobrej woli i szczerzej troski o ich losy.

Jestem głęboko przekonany, że wśród wszystkich naszych zadań żadne nie jest tak ważne jak zdobywanie się na wysiłek by ludność wszystkich krajów dowiadywała się prawdy, poto, by na jej podstawie mogła sama wyciągać wnioski. Wiara jaką żywią narody ujarzmione we Wschodniej Europie w przyszły triumf wolności jak i ich wola przeciwstawienia się bezustannej indoktrynacji zależą w dużym stopniu od zapewnienia im stałego dopływu nieprzeinaczonych wiadomości i informacji.

Pragnę wyrazić podziw Panu i Pańskim współpracownikom za ogrom poświęcenia i energii, z jaką przykładacie się do tego dzieła, będąc przeciw osobami prywatnymi. Życzę też wam pełnego powodzenia w przeprowadzanej obecnie akcji dalszego mobilizowania środków finansowych. Mam nadzieję, że Amerykanie ze wszystkich środowisk przyczynią się do powodzenia tak doniosłego dzieła.

Szczerze oddany
John F. Kennedy,
Prezydent“

Walny Zjazd Dziennikarzy w 300-lecie prasy polskiej

W dniu 11 lutego 1961 r. odbył się w Londynie doroczny Walny Zjazd Związku Dziennikarzy R.P., któremu przewodniczył Senior Związku dr Zygmunt Nowakowski. Całodzienne obrady poświęcone były sprawozdaniom władz Związku i sprawom zawodowym.

Red. Antoni Dargas wygłosił wnikliwy referat, oparty na bogatym materiale źródłowym, na temat stosunków polsko-niemieckich.

W wyborach na następną kadencję Prezesem Wydziału Wykonawczego wybrany został ponownie red. Aleksander Bregman 71 głosami. Kontrkandydat red. Paweł Zaremba otrzymał 26 głosów.

Do zarządu wybrani zostali (kolejność wg. otrzymanych głosów): W. Wahnout, B. Jeżewski, S. Łochtin, J. Gawęda, S. Grocholski, R. Zakrzewski, J. Radomski, E. Hinterhoff, A. Dargas, P. Zaremba, A. Ciolkosz i M. Cybulski.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano: M. Męcinska, Z. Kotkowski, H. Heinsdorf, R. Piestrzyński. Do sądu koleżeńkiego: M. Obarski, S. Benedykt, W. Nadratowski, T. Terlecki, J. Hetman, R. Piłsudski i Z. Stermiński.

Walny Zjazd uchwalił jednogłośnie następującą rezolucję:
Walny Zjazd Związku Dziennikarzy,

obradując w roku trzechsetlecia prasy polskiej, składa hold licznym pokoleniom dziennikarzy i publicystów polskich, którzy na wygnaniu na Zachodzie, w podziemiu i w konspiracji, czy to w okresie rozbiorów, czy też pod okupacją, lub w codziennej walce z ołówkiem cenzorów służyli wiernie sprawie wolności i niepodległości Polski. Zjazd notuje z oburzeniem wypowiedzi czolowych osobistości reżymu komunistycznego, niedwuznacznie zapowiadające jeszcze pełniejsze niż dawniej zredukowanie prasy w Polsce do roli instrumentu propagandy komunistycznej. Zjazd stwierdza, że nakłada to na dziennikarstwo polskie w wolnym świecie wzmożony obowiązek kształtowania wolnej polskiej myśli politycznej i pielęgnowanie oraz kontynuowanie wielkich tradycji prasy polskiej.

Poprzedniego dnia w sali Inst. Hist. gen. Sikorskiego odbył się wieczór publiczny poświęcony zagadnieniom „Afryki w r. 1961“. Na temat położenia w Algierze przemawiał przybyły z Paryża red. Marian Czarnecki — o sytuacji w Kongo mówił red. Czesław Jeśman.

Oba ciekawe referaty wywołały szereg zapytań pod adresem prelegentów ze strony licznie przybyłej publiczności.

fraszki

RAKIETY, RAKIETY

Oby się tylko tak nie omylili:
Człowieka wystrzelili, małpę wylowili.

RECENZENTKA

Pisze o modzie taka osoba,
Ze jej zupełnie się nie podoba.
Ze biust za mały, suknia za krótka,
Ze cienka w pasie, za szczuple udka,
Obnaża łokcie, dekolt i szyję
I jak tu człowiek zmarszczyłi zakryje?
Nie zazdrość, pani, linii wężowej,
Tyś też manekin. Ale trzcinyowej.

St. Kotwicz

FP 2156

"GRYF"
POLECA
NOWOŚCI

ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ
wdowy po Marszałku

WSPOMNIENIA
Cena 35/- lub \$ 6.00

Dzieło zbiorowe o walkach 1. dywizji grenadierów we Francji
"WYKONAC 4444"
Cena 35/-, \$ 6.00 lub 25 NF

OKAZJA!
Tom II i III
"Bitwa o Monte Cassino"
(w broszurze)
każdy tom po 9/-, \$ 1.50 lub 6.50 NF

Zamówienia i przekazy prosimy kierować do:
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
171, Battersea Church Road,
London S. W. 11.

STEFAN MEKARSKI

"ZNAK" I "PAX" O SYTUACJI KATOLICYZMU I JEGO ZADANIACH

W NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ prasie emigracyjnej poświęcono niewiele uwagi wystąpieniom grupy „Znak” i „Pax” pod koniec ubiegłego roku. A są to wystąpienia z wielu powodów znamienne i godne komentarza. Zarówno bowiem artykuł J. Turowicza, redaktora „Tygodnika Powszechnego” (nr 50 z dn. 11.12. 1960) pt. „Katolicyzm w Polsce i w świecie”, jak przemówienie przywódcy „Znaku” S. Stomma na grudniowym posiedzeniu sejmiku katolickiego („Tygodnik Powszechny”, nr 2, z dnia 8.1. 1961), jak — wreszcie — przemówienie przywódcy „Paxu” B. Piaseckiego na rocznicowym zjeździe tej grupy w grudniu („Słowo Powszechne” z dnia 15.12. 1960) — nie tylko informują i bilansują obecny stan Kościoła, ale także, co ważniejsze, kreślą konkretne zadania, jakie przed katolicyzmem w Polsce stały.

W charakterystyce katolicyzmu w świecie, jaką daje Turowicz, uderza przede wszystkim przejęcie przez katolickiego autora schematu terminologicznego, którym posłużył się w cyklu artykułów latem ubiegłego roku niejaki Krzysztof Pszeniczny w ateistycznych „Argumentach” na określenie panujących dziś jakoby w Watykanie prądów. Jeden i drugi mówią o „integrystach” i „progresystach”, czyli o konserwatyście i postępowcach we współczesnym katolicyzmie. Turowicz pisze, że może nie są to najszczęśliwsze określenia — wolałby mówić o „postawie zamkniętej” i „postawie otwartej” w katolicyzmie — niemniej jednak „te dwie tendencje wyznaczają” — według niego — „w pewnej mierze rany przyszłego rozwoju katolicyzmu”.

Co więcej, Turowicz wśród duchowych krzewicieli odnowicielskiego ruchu w Kościele wymienia przywódcę włoskiej grupy „professorini” Giorgio La Pira, który — jak pisze b. attaché kulturalny reżymu w Rzymie T. Breza v. „Spisówce bramie” — „gotów kochać komunistów, ponieważ są ofiarami błędów popełnionych przez Kościół” i twierdzi że „komunizm natknął się na ruderę prawdy obowiązującej historycznie”, gdy „Kościół jest wielkim piecem, pustym i wystygłym”. Więcej jeszcze. Na dłuższą metę, praktyczny materializm panujący na Zachodzie może się okazać — zdaniem Turowicza — „niebezpieczeństwem dużo większym dla Kościoła”, aniżeli ateistyczny materializm typu marksistowsko-leninowskiego. Niemniej jednak Turowicz widzi również pomysły, nawet rewolucyjne zmiany w rzymskim katolicyzmie (reforma liturgii, odrodzenie zakonów, itp.) i oczekuje, że Sobór Powszechny zwołany na r. 1962 „odegra ważną rolę w sprawie powrotu do jedności chrześcijaństwa”.

W Polsce natomiast autor jako realista widzi przede wszystkim objawy niedobre i przychyła się do pesymistów w ocenie jakości katolicyzmu polskiego. Staje się on coraz płytszy, zwłaszcza wśród inteligencji i młodzieży, tradycyjna forma rodziny rozkłada się, postępują gwałtowne rozluźnienia w sprawach seksualnych pod wpływem przemian społecznych i obyczajowych, słabnie opór wobec propagandy materializmu ateistycznego. Nie jest, zdaniem Turowicza, ważne, kto jest winowajcą tych przemian. Ważne jest tylko szukanie środków naprawy. Tę naprawę widzi on m. in. w silniejszym włączeniu się katolicyzmu polskiego w procesy dokonywane się w Kościele na całym świecie, w adaptacji do potrzeb dzisiejszych, w pogłębieniu kultury religijnej, w kształceniu woli i miejsc se tymentalizmu religijnego. Niestety, przyznaje autor, program ten „w obecnych warunkach” ma minimalne szanse realizacji, „trzeba przyjąć fakt małych, ograniczonych możliwości”.

P. Stomma, przywódca „Znaku”, postanowił zająć się w sejmie sprawą stosunku reżymu do Kościoła. Był to jakby podział ról. Turowicz ocenił pesymistycznie wewnętrzny stan rzeczy w samym katolicyzmie. Stomma chciał pesymistycznie spojrzeć na politykę komunistów wobec religii i Kościoła. Niestety, pesymizm to jakby w rękawiczkach, bardzo uprzejmy dla przeciwnika. Stomma zastrzegł się wielokrotnie, że nie ma zamiaru przedstawiać sejmowi listy krzywd, wyrządzanych Kościołowi przez komunistów, bo to mogłoby zaszkodzić „porozumieniu”, za którym powiada się „z maniakim uporem”. Cóż to za sejm, w którym niewolno mówić o przesładowaniach religii w Polsce i jakież to szanse „porozumienia”, o które już tylko maniacy zabiegają.

Zamiast t. ly konkretnych oskarżeń przemówienie p. Stomma roło się od żalonych pretensji pod adresem pisarzy komunistycznych, że dążą do „kołtunizacji” Kościoła, tzn. wola, aby był konserwatywny i tradycyjalistyczny, aniżeli „zreformowany” i „postępowy”, a przeciw tylko taki Kościół „rokuje nadzieje na zmianę zasadniczego stanowiska wobec obozu socjalistycznego” tzn. wobec komunizmu i bloku sowiecko-rosyjskiego... I tak, jak Turowicz na La Pira, tak Stomma powołał się na atakowanego przez komunistów Maritain’a, broniąc go argumentem, że w „latach przedwojennych sympatyzował ostentacyjnie z czerwoną Hiszpanią...”

Po tych dziwnych pretensjach przywódca „Znaku” zapewnił swych sejmowych słuchaczy, że istnieje podobieństwo i dążenie do wspólnego celu w komunizmie i katolicyzmie, w „internacjonalizmie proletariackim” i „w uniwersalizmie chrześcijańskim”. Wspólne zadanie rysuje się też — zdaniem mówcy — „w obronie całości naszego terytorium, w obronie granic”. W ten sposób przedstawiciel „Znaku” — nie po raz pierwszy — przysłał — przysłał, że grupa jego wyrzeka się ziem wschodnich Rzeczypospolitej.

Piasecki na zjeździe „Paxu” przyznał, że istnieją „niemałe trudności rządzenia Kościołem katolickim w Polsce przez Episkopat w warunkach państwa dyktatury proletariatu”. Ale zmiana nr lepsze może przynieść tylko wtedy, gdy zaangażowanie katolików z duchowieństwem na czele „w budownictwo socjalistyczne osiągnie pełny zakres”. Tylko bowiem poprzez „postępową społecznie funkcję katolicyzmu”, tylko w drodze „asymilacji przez kulturę polską szeregu wartości z kultury kraju — Polska uzyska „szansę historycznego awansu” stworzoną przez komunizm. Zjazd „Paxu” po przemówieniu Piaseckiego przyjął „niemiłą, burzliwym oklaskami” projekt depeszy do Gomulki, wyrażając w niej „szczerą i gorącą akceptację i wyrazy hołdu dla Adresata, który stojąc na czele PZPR kierowniczej siły naszego narodu prowadzi Polskę Ludową w nierozważalnej jedności z całym obozem socjalistycznym ku coraz wyższym osiągnięciom społecznym, gospodarczym i kulturalnym”.

Przy lekturze referowanych tu głosów zawsze pamiętamy, że w Polsce dzisiejszej nie ma wolności, słowa, że zgodne z prawdą ustalanie odpowiedzialności za istniejącą w omawianej dziedzinie stan rzeczy zostałyby natychmiast określone jako kontrrewolucja i pociągnięto by za sobą represje. Nie można też zapominać, że cytowane wyżej głosy pochodzą od grup i ludzi współpracujących z reżymem komunistycznym. W fakcie tym można znaleźć oczywiście tylko wyjaśnienie, a nie usprawiedliwienie wielu twierdzeń, zawartych w artykule i przemówieniach pp. Turowicza, Stomma i Piaseckiego. Można sobie też wyobrazić, co powiedzieliby — gdyby mogli — nie wśród pracujących z reżymem obywatele, jeśli zważył pesymizm, zięjący z wystąpień kolaborantów.

Różnice w ocenie sytuacji katolicyzmu polskiego między obiema grupami są różnicami raczej stopnia niżeli jakości. Podobieństw jest więcej. I „Znak” i „Pax” są za „porozumieniem” Kościoła z reżymem, przy czym „Znak” nie bardzo w nie wierzy, gdy „Pax” zaleca je za wszelką cenę, którą zapłacić ma katolicyzm polski. Obie grupy chcą się „angażować”, „Pax” wprost w sojuszu z komunizmem, „Znak” poprzez jakieś mętne formułowanie „zakończ filiacje zadań i celów „postępowych” komunizmu i katolicyzmu. „Pax” wzywa księży do kolaboracji. „Znak” tego nie robi. „Znak” opowiada się za adaptacją Kościoła w Polsce do nurtu „postępowego” katolicyzmu w świecie. „Pax” za propagandą „socjalizmu wieloświatopoglądowego” poza Polską wedle modelu, wypracowanego przez swego wodza. W sumie, obie grupy nie tają, że z katolicyzmem w Polsce jest źle, tylko „Znak” że: bardzo źle, gdy „Pax”: że: są trudności. Wniosek obu grup zasadniczo wspólny: trzeba się z komunizmem jakos dogadać...

W głosach „Znaku” i „Paxu” można doszukiwać się też oferty nowego wariantu „porozumienia” po linii postanowień ostatniej narady komunistów w Moskwie, na której oświadczone przeciw, że „wszystkie partie marksistowsko-leninowskie są niezależne i równoprawne, ustalają swą politykę biorąc za punkt wyjścia konkretne warunki swych krajów”. Skoro więc PZPR jest „niezależ-

na” i może „ustalać swą politykę, biorąc za punkt wyjścia konkretne warunki” w Polsce, tzn. fakt, że — jak mówił p. Stomma — „katolicyzm jest, trwa, zostanie, będzie trwał”, że katolicyzm jest religią przytłaczającą większość mieszkańców Polski — to w ramach uprawnień partii zmieścić się powinno dążenie do stworzenia modus vivendi z Kościołem. Można by nawet oczekiwać, że Gomulka z intencją realizowania „niezależności” partyjnej powrócił z Moskwy, skoro na noworocznym spotkaniu politybiura „Z aktywnym” PZPR zapowiedział taktykę nie drażnienia społeczeństwa drętą mową sloganów komunistycznych i „budowania socjalizmu bez ideologicznych nacisków”.

Ale narada moskiewska nie zapomniała uzależnić samodzielności poszczególnych partii od „przestrzegania zasad marksizmu-leninizmu”, podkreśliła wyjątkowe znaczenie ideologii komunistycznej „w obecnych warunkach”, ideologii, która jedynie może „wyzwolić rasy ludowe z duchowego ujarzmienia przez wszelkie odmiany i formy ideologii burżuazyjnej”.

Jak wiadomo zaś, religia i Kościół jest — w rozumieniu doktryny komunistycznej — jedną z najbardziej reprezentatywnych form ideologii burżuazyjnej. W tym kontekście pesymizm Turowicza jest jak najbardziej usprawiedliwiony, „maniacki upór” p. Stomma przemienia się w postawę desperata, a postulat „wieloświatopoglądowości” p. Piaseckiego nabiera kształtu eleganckiego frazeu, o tyle i tak długo tolerowanego przez partię, o ile i jak długo „Pax” będzie pozostawał na usługach komunizmu.

ORBIS DOBRE KSIĄZKI PŁYTY
35, KNIGHTSBRIDGE - LONDON - S.W.1 - TEL. BEL. 7292

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A. P. Dnia 30 grudnia wypłynął na patrol drugi okręt podwodny uzbrojony w rakiety „Polaris”. Należy on do klasy Washington o wyporności 5.900 ton i nosi nazwę „Patrick Henry”. W drugiej połowie listopada zwodowano pierwszy okręt podwodny klasy „Allen” o wyporności aż 6.900 ton, która otrzyma drugą wersję raket „Polaris” o donośności 1.600 mil. Obowiązujący obecnie program przewiduje wybudowanie do roku 1967-75 okrętów podwodnych o napędzie atomowym, w tym 45 z raketami „Polaris”. Do roku 1970 ilość ta ma wzrosnąć do 150, a okrętów wyposażonych w rakiety do 200. Obecnie aktywna flota posiada tylko 18 okrętów o napędzie atomowym, spośród których dwa mają rakiety „Polaris”. Rakiety te otrzymają także niektóre kłazownik. Nie zaniebuję się również ważnego działu środków do zwalczania okrętów podwodnych. Bardzo groźne głębinowe miny atomowe „Lulu” wchodzi od niedawna na uzbrojenie nie tylko ścigaczy i samolotów, ale także helikopterów marynarki wojennej. W maju br. zostanie przyjęty w poczet loty aktywnej lotniskowice „Iwo Jima” o wyporności 17.000 ton, przeznaczony specjalnie do przewożenia piechoty morskiej. Będzie on mógł zabrać 2.000 chłopów wraz z uzbrojeniem oraz 30 helikopterów małych lub 20 dużych. Olbrzymi lotniskowice „Constellation” o wyporności 65.000 ton, który spalił się 19 grudnia w porcie, będzie wyremontowany.

Z działu wojska lądowego: Rakiety taktyczne „Pershing” o zasięgu 300 mil zostały już w różnych warunkach wypróbowane i zaczęły wchodzić na uzbrojenie wojska w 1963 roku. Artyleria wypróbuje spalające się, bardzo tanie i lekkie łuski oraz działo raketowe o kalibrze 115 mm, XM-70, szybkostrzelne i ważne zaledwie 1.350 kg. Nowy typ samobieżnej haubicy 155 mm, T-196 E-1, jest niemal o 1/3 lepszy od znajdującej się na uzbrojeniu haubicy M-44. Nowy czołg „M-60” jest również lepszy od znanego czołgu M48, jednak tylko o 1 1/2 tony. Pod koniec roku opublikowano po raz pierwszy fotografie małej rakiety z głowicą atomową „David Croquet”, która może być wystrzeliana także z „jeepu”.

Lotnictwo pilotowane: Warto wspomnieć, że przygotowuje się wersję H superbombowców B-52, które mają mieć zasięg 10.000 mil i będą mogły zabrać po 4 latające bomby „Skybolt” o zasięgu do 1.000 mil. Bomby te, mają otrzymać także brytyjskie bombowce „Vulcan”, mają być gotowe w 1964 lub nawet w 1963 roku. Narazie odbywają się doświadczenia z wyrzucaniem ich rakiet.

BRIDŻ

♠ KD96
♥ A72
♦ D
♣ AW1096

84 N 53
♥ — W E ♥ KD108654
♦ KW8652 S ♦ 10973
♣ D7543 —

♠ AW1072
♥ W93
♦ A4
♣ K82

N rozpoczął 1 trefl. Pomiędzy dokładny przebieg licytacji, która przydarzyła się wśród doskonałych graczy kontrakt. Ostatecznie S wylicytował szlemika w piki.

W tym momencie dochodzimy do sensacji. E skontrował. Nikt z naszych graczy nie odważyłby się na to. To była tak zwana kontra Leightnera, która mówi: „Wydź w pierwszy kolor licytowany przez przeciwników”. W konkretnym wypadku: „Wydź w trefle”. W normalnie zaatakowałby w atuta lub może longerem karowym. W obydwu wypadkach szlemik wygrany. S będzie impasował kara i zapewni sobie zrzutkę kierową z ręki.

A oto druga sensacja. W wyszedł damą treflową. Niespodziewanie z naszych graczy, niemal samobójcze wyjście. Ten niezwykle atak mówi „wyszędłem niespodziewanie wysoką figurą, więc odpowiedź wyższym z pozostałych kolorów”. Ponieważ piki były atutem znać to: „Wydź w kiery”. Partner może szukały dojścia do niego karami.

Wzajemne zrozumienie i ścisłe posłuszeństwo obrońców doprowadziło do tego, że zaikasowali pierwsze cztery ewy. Czy u nas byłoby to możliwe?
Kazimierz Schleyen

Revelacyjne myśliwce bombowe „Thunderchief” F-105 otrzymają niebawem rakiety z głowicami atomowymi „Bullpup” — do zwalczania celów naziemnych. Nowa wersja doświadczalnego samolotu raketowego X-15, obliczona na szybkość 4.000 mil. na godzinę, odbywa narazie próbne loty z szybkością 2.000 mil. Nowy odrzutowy bombowiec B-58 ustanowił, mimo obciążenia przekraczającego 4.400 funtów, nowy światowy rekord szybkości dla bombowców, wyciągając na trójkacie szybkość 1.061 mil na godzinę.

W dziale raket wojskowych i kosmicznych były, jak zwykle, powodzenia i niepowodzenia. Pełnym sukcesem uwieńczyła była pierwsza próba wystrzelenia pierwszej międzykontynentalnej rakiety o stałym paliwie „Minuteman” na odległość ponad 5.000 mil, podjęta 1 lutego. Maksymalny zasięg tych raket ma wynosić około 6.300 mil. Ich przewaga nad raketami o ciekłym paliwie polega nie tylko na tym, że są o blisko 75% tańsze niż rakiety „Atlas” czy „Titan”, ale także na tym, że są stale do użycia gotowe, że nie ulegają rozkładowi i nie wymagają licznej obsługi, wreszcie że mogą być także w ruchu z platform kolejowych wystrzeliwane. Ich szybkość przekracza 15.000 mil na godzinę. Dlatego szef sztabu lotnictwa amerykańskiego, gen. White, słusznie nazwał tę udaną próbę „jednym z najważniejszych etapów w kierunku odzyskania raketowej supremacji.” Poważnym sukcesem było również udane wystrzelenie nowej wersji rakiety „Polaris” na odległość 1.600 mil, przeprowadzone 10 stycznia. Sukcesy te pozwoliły zapomnieć o nieudanych grudniowych próbach z raketami „Titan” i „Polaris”. Tym bardziej, że między 20 grudnia a 1 lutego udało się: 1) wprowadzić w orbitę ziemi satelitę „Discoverer XIX”, ważącego 2.100 funtów i mającego łapać wystrzaly rakiet, 2) wystrzelić przy pomocy rakiety „Redstone” małpę „Ham” na odległość 155 mil i z szybkością 5.000 mil na godzinę i wyciągnąć ją z morza w doskonałym stanie, 3) wprowadzić w orbitę ziemi satelitę „Samos II” robiącego i przekazującego zdjęcia fotograficzne, 4) złapać w powietrzu kapsułę, odrzuconą na sygnał przez satelitę „Discoverer XVII”, wyszłego 7 grudnia. Jedyne próba wprowadzenia satelity, ważącego 388 funtów, w orbitę księżyca, podjęta 15 grudnia przy pomocy rakiet „Atlas — Able”, znowu się nie udała.

Nowym przewodniczącym komisji energii atomowej, AEC, został Seabors.

Kage

WYSTAWA OBRAZÓW
ALDO BORGONZONI
i RENZO PADOVANI
do dnia 25 lutego 1961
Galeria Grabowskiego
84, Sloane Avenue, London, S.W.3
OTWARTA CODZIENNIE
godz. 10 — 6 pp.

ŚWIEŻE OWOCE
NADAL WOLNE OD CŁA.
Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.
10 lb. cytryn i 10 lb. pomar. 63/-
10 lb. bananów 36/3
10 lb. cytryn 35/-
10 lb. pomarańcz 35/-
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz 35/6
5 lb. grapefruitów 24/6
20 lb. cytryn 60/-
5 lb. bananów 23/3
20 lb. pomarańcz 60/-
Gwarantujemy rekordowo szybką dostawę w świeżym stanie.
Największy Dom Wyszukowy
TAZA B
TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS.
LONDON, S.W.7. TEL. FRE 3175

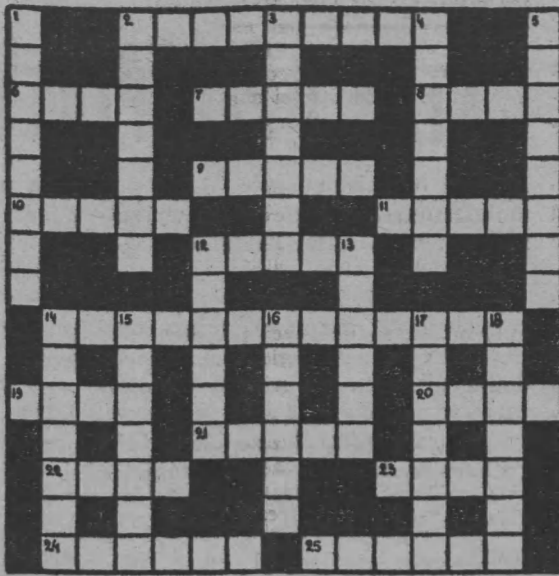
KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich
106, Rue Jouffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodnin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

KRZYŻÓWKA

405/61

Znaczenie wyrazów
 Poziome: 2) dowódcą mo-
 skiewski w czasie Potopu
 pokonany pod Polonką; 6)
 bohaterka Pucciniego; 7)
 miejscowość między War-
 szawą a Poznaniem; 8) ofi-
 cer służbowy; 9) drganie;
 10) władca Rzymu; 11)
 drzewo owocowe; 12) nie-
 dostępna część lasu; 14)
 większy niż prorocy (dwa
 słowa); 19) i 20) koniecz-
 ne dla postępu nauki; 21)
 najsilniejsza naprawa?; 22)
 książkę Józef (wspak); 23)
 drzazga; 24) rodzaj zamk-
 nięcia; 25) postać rewolucji
 francuskiej (wspak).

Pionowe: 1) jego głos
 nie wydaje dźwięku; 2)
 zduszony śmiech; 3) wszys-
 tkiego sobie odmawia; 4) niebezpieczne
 z ogniem; 5) partacz; 12) chęć w War-
 szawie; 13) figiel; 14) zasłużona dla
 uniwersytetu krakowskiego; 15) imię
 męskie; 16) robi szybciej postępy; 17)
 polski poemat o Rzymie; 18) Lwów.



W ROKU ubiegłym śmierć zebra-
 ła wyjątkowo obfite żniwo
 wśród emigracyjnych pisarzy i publi-
 cystów. Śmierć w większości wypad-
 ków przedwczesna, przychodząca w
 konsekwencji przeżyć wojennych i
 trudnych warunków życiowych. Tade-
 usz Sułkowski, Ferdynand Goetel,
 Henryk Łubieński, Wojciech Zaleski...
 Tylko jeden Goetel dożył do sied-
 demdziesiątki; Sułkowski i Zaleski
 mieli niewiele ponad pięćdziesiąt. Jak
 wybuch atomowy w Hiroshimie, wciąż
 jeszcze powodujący nowe ofiary, tak
 w naszym wypadku miniona wojna
 ciągle przypomina się nieustającym
 rachunkiem przedwczesnych zgonów.

Wojciech Zaleski zapadł na otwar-
 tą gruźlicę tuż po wojnie. Niewątpli-
 wie zadecydowała kilkumiesięczna po-
 niewierka po wydostaniu się z kona-
 jącej powstańczej Warszawy, w któ-
 rej spędził lata okupacyjne, biorąc ży-
 wy i niebezpieczny udział w akcji
 oporu cywilnego. Nie było jeszcze
 wówczas antybiotyków, kilka kolej-
 nych operacji doprowadziło do stanu,
 który właściwie należało by nazwać
 powolną agonią. Jedynie niezwykła
 odporność psychiczna, pogoda ducha

WOJCIECH ZALESKI (1906 - 1960)

Napisał Józef Łobodowski

i wrodzony optymizm utrzymywały
 go na samym skraju życia przez tyle
 lat. Pracować nie przestał nigdy, z
 krótkimi, ledwie parodniowymi przer-
 wami po każdym zabiegu chirurgicz-
 nym. Kto wie, może właśnie napręże-
 nie nerwowe, spowodowane tą inten-
 sywną pracą, dawało mu siły do tak
 długiej walki, może w idealnych wa-
 runkach sanatoryjnych, z ich surowy-
 mi zakazami i ograniczeniami, byłby
 załamał się i skapitulował znacznie
 wcześniej.

Na śmierć był przygotowany od-
 dawna. Z rezygnacją, ale i z wolą jak-
 najdłuższego przetrwania. Duch do
 końca, mimo wszystkich cierpień, pa-
 nował nad strzępami ciała, nadzieja
 przezwyciężenia kolejnego kryzysu
 zawsze była żywa. Nawet ostatniego
 dnia, już po przyjęciu wiatyku,
 oświadczył rodzinie z uśmiechem:
 „Nie przejmujcie się, mnie już nieraz
 namaszczali...“ Tym razem już osta-
 tecznie.

Od roku 1954-go aż do zgonu Za-
 leski mieszkał w Madrycie. Znalazł
 tu pracę w audycji polskiej hiszpań-
 skiego radia, zajmującą sporo czasu
 i przysparzającą wiele kłopotów, ale
 dającą mu dużą satysfakcję. Sądzę,
 że może większą niż niejednemu z
 nas, związanych z audycją od począt-
 ku. Dla przykutego do łóżka przez
 większość dni człowieka była ta pra-
 ца ciągłym obcowaniem z krajem, do
 którego — przeczuwał, potem wiedział
 z całą pewnością — nie miał powró-
 cić. Zastąpiła mu ona inną, szerszą
 działalność, zamierzoną w czasie, gdy
 chwilowa poprawa w stanie zdrowia
 stworzyła złudzenie daleko idących
 możliwości polityczno-organizacyj-
 nych.

Mam na myśli inicjatywę t. zw.
 „Ruchu Tysiąclecia“, którego idea
 dojrzała od pierwszych dni wygna-
 nia, aby przybrać konkretny kształt
 na wiosnę 1953-go roku. Chodziło o
 organizację obejmującą wszystkich
 Polaków w świecie, zarówno z nowego
 jak starego uchodźstwa, całkowicie
 pozapartyjną, opartą o stałe opodat-
 kowanie się jej członków. Formy dzia-
 łania politycznego wyłoniły by się
 następnie same, po uprzednim stwo-
 rzeniu mocnej podstawy finansowej.
 Nie tu miejsce na ocenę realności tej
 idei, którą Zaleski tak bardzo się prze-
 jął, a której niepowodzenie niezmiernie
 mocno przebolewał. Przeniesienie się
 z Paryża do Madrytu, a następnie fa-
 talny rozwój choroby zmusiły go do
 rezygnacji z dalszych zabiegów w tym
 kierunku. Zresztą coraz bardziej po-
 chłaniała jego czas i gasnące siły pra-
 ца radiowa.

W wielu wspomnieniach o zmarłym
 na pierwszy plan wysunięto ekono-
 mistę, zapominając, lub spychając ku
 marginesom publicystę politycznego.
 A przecież z temperamentu i upodobania
 Zaleski to przede wszystkim homo
 politicus, z wyraźną predyspozycją do
 koncepcji ideologicznych. Bojowa
 młodość w szeregach Stronnictwa Na-
 rodowego, potem w ONR i w redakcji
 ABC — świadczą o tym najdobitniej.
 Nie był przecież doktrynerem, ani
 człowiekiem wąsko partyjnym, cze-
 go dowodem ewolucja, jaką przeszedł
 od czasów skrajnej i namiętnej mło-
 dości. Długa była droga, prowadząca
 od wyłączeniści, nacjonalistycznej do
 uniwersalistycznej koncepcji narodu,
 wysublimowanej ze wszystkich daw-
 niejszych przerw i hipertrofii. To
 dlatego jeden z ostatnich artykułów
 politycznych Zaleskiego był wyrazem
 uznania dla historycznej roli Józefa
 Piłsudskiego, właśnie w tej dziedzi-
 nie, w której obóz narodowy najener-
 giczniej mu się sprzeciwiał.

Tak jest! Jeder, z założycieli ONR-u,
 u schyłku życia odkrywający w Pił-
 sudskim nosiciela idei prawdziwej,
 wielonarodowej Rzeczypospolitej,

zjawisko, nad którym warto się zasta-
 nowić. Urodzony na Ukrainie, w ro-
 dzinie osiadłej tam od paru wieków,
 Zaleski skorygował bez reszty nacio-
 nalistyczną postawę wobec ruchów na-
 rodowych i a ziemach wschodnich
 dawnej Rzeczypospolitej. Pod tym
 względem odszedł od Dmowskiego i
 jego szkoły myślenia najdalej, tak da-
 leko, że znalazł się na przeciwległym
 biegunie. Ewolucja, jakże podobna do
 przebytego swego czasu przez Adama
 Doboszyńskiego, z którym napewno
 znalazł by na emigracji wspólny ję-
 zyk i platformę działania, gdyby nie
 powrót tamtego do kraju i tragiczna
 śmierć.

Mogło się tak stać jedynie dlatego,
 że Zaleski był człowiekiem, który nig-
 dy nie zatrzymywał się w miejscu,
 rozwijał się i pogłębiał nieustannie
 i miał intelektualną odwagę przemyś-
 lenia wszystkiego do końca. Obcy
 wszelkiej sztancy ideologicznej, nie
 wahał się iść w innym, niż dotyche-
 sowy, kierunku, jeśli tak mu każało
 najgłębsze przekonanie. W konse-
 kwencji takiej postawy nie uznawał
 nigdy żadnego kompromisu z sumie-
 niem. Niezmiernie uczciwy w życiu
 prywatnym, przenoślił tę uczciwość i
 na sprawy polityczne. Myśl i działanie
 stanowiły dla niego parę nierozłącz-
 ną.

Trudno mi jako niefachowcowi za-
 bierać głos na tematy gospodarcze,
 wiem przecież, że znawcy zawsze wy-
 razali się o Zaleskim z wielkim uzna-
 niem, jako o wybitnym i oryginal-
 nym ekonomście. Skądinąd wiadomo
 było, że jego obiektywna, choć czę-
 sto zjadliwa krytyka gospodarki komu-
 nistycznej, docierająca do Kraju za
 pośrednictwem radia, robiła duże wra-
 żenie nawet na przekonanych mark-
 sistach, gdyż zawsze trafiała w sedno,
 zawsze godziła celnie w najczulsze
 miejsca reżymowej polityki ekono-
 micznej. Będąc człowiekiem głęboko
 religijnym łączącym gorącą wiarę z
 rozumowym przekonaniem, swe zasa-
 dy gospodarcze podporządkowywał spo-
 łecznej myśli katolickiej. Wsuwając
 nowe koncepcje polityczne, dbał o ich
 uzgodnienie z moralnością chrześci-
 jańską. Stąd też jego patriotyzm nie
 miał nic z szowinizmu, jego duma na-
 rodowa wypływała ze świadomości
 zalet, nie pokrywając wad, za to za-
 wsze podkreślając organiczne związki
 polskiej kultury z cywilizacją euro-
 pejską. Był w najlepszym tego słowa
 znaczeniu uniwersalistą.

Prace historyczno-gospodarcze
 Zaleskiego pisane przed wojną i pod
 okupacją, są dziś całkowicie niedos-
 tępne. Nawet książka o górnictwie
 śląskim nie dojechała się wydania,
 choć w obronie Ziemi Zachodniej przed
 rewizjonizmem niemieckim dostarczy-
 łaby niejednego ważkiego argumentu.
 Wkrótce, w bibliotece „Veritasu“, ma
 ukazać się obszerny tom, pod tytułem
 „Tysiąc lat naszej wspólnoty“, stano-
 wiący próbę syntezy dziejów społecz-
 no-gospodarczych narodu polskiego.
 Śpieszył się bardzo z tą pracą, a po
 jej ukończeniu, jakby zdając sobie
 sprawę z nadmiernego pośpiechu,
 pragnął przeprowadzić ostateczne po-
 prawki i uzupełnienia. W całości tego
 zamierzenia wykonać już nie zdą-
 żył.

Ze znanych mi fragmentów tej
 książki można zorientować się, że Za-
 leski potraktował dzieje społeczno-gos-
 podarcze w ścisłym związku z proces-
 sem formowania się narodu polskie-
 go, we wszystkich aspektach, nie wy-
 łączając kulturalnego. Nie jest to za-
 tem praca ograniczająca się do jed-
 nego tylko wycinka historii narodo-
 wej, lecz wyraźnie dążąca do syntezy.

Dorobek Zaleskiego, rozrzucony po
 czasopiśmie i pozostający w rękopi-

ończeniu na str. 4)

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

NR 399/61

Poziome: 1) i 4) Konfucjusz, 6) cze-

remcha, 7) lupy, 9) i 24) zmykać, 10)
 takt (wspak), 14) flet, 15) Zyta, 18)
 przebojem, 20) i 21) czasza, 22) sprawa,
 23) i 25) rohatyna.

Pionowe: 1) kabała, 2) Peru (wspak),
 3) giermek, 4) cech, 5) zaiste, 8) pole-
 pa, 11) smutek (wspak), 12) strzępy, 13)
 Szujski, 16) Kacper, 17) gratka, 19) bra-
 wa.

MISJA BERTHOLDA BEITZA

(Dokończenie ze str. 1)

chosłowacja 236,1 mil. DM). Polska
 importowała z NRF maszyny, żelazo,
 stal, chemikalia i części elektrotech-
 niczne, natomiast z Polski przywożo-
 no świnie, mięso, jaja, drzewo, wę-
 giel, chemikalia i niektóre metale
 specjalne.

Nie był więc partner polski — w
 świetle powyższych cyfr — tak zu-
 pełnie obojętny dla pnącego się usta-
 wicznie w górę niemieckiego życia
 gospodarczego (tak samo dla Polski).
 Zanotujmy przy okazji, iż wywóz NR
 F do całego bloku wschodniego (z
 wyjątkiem Jugosławii) wynosił w
 1959 r. 1,86 miliardów DM., co stano-
 wi 4,5% ogólnego eksportu a przy-
 wóz 1,65 miliardów DM. czyli 4,6%
 ogólnego importu niemieckiego, (z
 Jugosławią: 466,4 milionów DM. po
 stronie eksportu a za 193,2 miliony
 DM. importowan z Jugosławii w
 1959 r.). Nie są to więc pozycje do
 pogardzenia, z czego z pewnością
 zdaje sobie sprawę rząd boński jak
 również niemieckie sfery gospodar-
 cze, wśród których potężny koncern
 Krupp'a zajmuje dominujące stano-
 wisko.

I dlatego nie należy się dziwić, że
 właśnie generalny pełnomocnik Krup-
 p'a, Berthold Beitz, — wykorzystują-
 cąc dobre stosunki z Polską — pod-
 jął inicjatywę (oczywiście za wiedzą
 i zgodą kanclerza Adenauera), któ-
 ra znacznie wybiega poza zaintere-
 sowania tylko gospodarcze. Postać
 Beitz'a, na ogół mało znana w kołach
 polskich, choć bardzo popularna w
 niemieckich kołach gospodarczych,
 zasługuje z pewnością na kilka słów.
 Znany tygodnik szwajcarski „Die
 Weltwoche“ (20.1.) poświęcił mu
 nawet specjalny artykuł p. t.: „Polity-
 tyk wbrew woli“, zaczynający się od
 słów: „Zapewne jeszcze nigdy polity-
 czna inicjatywa kapitana zachod-
 niego — niemieckiego przemysłu nie
 wzniecała tyle tumanów kurzu, jak
 właśnie generalnego pełnomocnika
 Krupp'a, Bertholda Beitz'a“. Beitz
 liczy zaledwie 42 lata i nie tylko, że
 nie jest politykiem, lecz „zarówno
 on sam jak i jego otoczenie od daw-
 na podkreśla, iż nie posiada on żad-
 nych ambicji politycznych. Jest po-
 prostu biznesmenem i organizato-
 rem wielkiego koncernu przemysto-
 wego, prototypem nowoczesnego me-
 nadžera, nie obciążonego tradycjami...“
 Stąd zapewne śmiałość jego
 inicjatyw i posunięć.

Beitz — czytamy dalej — pocho-
 dzi z Pomorza zach. Jego ojciec był

urzędnikiem bankowym, choć pocho-
 dził z rodziny chłopskiej. Po matu-
 rze i po praktyce w bankach przeni-
 osi się 25-letni Berthold do Hamburga,
 gdzie w 1937 r. zostaje urzędnikiem
 światowej sławy koncernu nafa-
 towego Shell a w 1939 r., tuż po
 zakończeniu Kampanii polsko-niemiec-
 kiej, kierownikiem polskich przedsię-
 biorstw naftowych w Małopolsce.
 Ten właśnie okres pracy w okupowa-
 nej Polsce związał go bardzo blisko z
 różnymi kołami polskimi, co wywarło
 duży wpływ na jego stosunek do Pol-
 ski, do Polaków. Nie tylko, że nie
 brał „żadnego udziału w polityce,
 którą prowadzili w Polsce naziści“,
 lecz „przeciwnie: pomagał członkom
 polskiego ruchu oporu oraz uratował
 — dzięki swemu wpływom — stano-
 wisku — licznych Polaków i Żydów
 przed obozami koncentracyjnymi.
 Rząd Polski — pisze dalej autor
 artykułu Axel Momberger — nie za-
 pomniał mu tego. Na wiosnę 1958 r.
 zaproszono go na kilkudniową wizytę
 do Warszawy. Ten gest powtórzono
 obecnie. Beitz jest widocznie zdecy-
 dowany wykorzystać te stosunki
 ludzkie, które ma od 20 lat z Polaka-
 mi, nie tylko dla celów ściśle gospo-
 darczych, lecz także i politycznych“.

Po wojnie pracuje Beitz w przed-
 siębiorstwach ubezpieczeniowych.
 Pewnego dnia poznaje przypadkowo
 w jakimś atelier rzeźbiarskim Berthol-
 olda Krupp'a, a ten poznaje go w
 3 dni później ze swym sławnym bra-
 tem, właścicielem całego koncernu
 rodziny Krupp — Alfredem Krup-
 p'em von Bohlen und Halbach, wy-
 puszczonym przed dwoma laty z wię-
 zienia alianckiego w Landsbergu,
 gdzie odsiadywał karę za zbrodnie
 wojenne. Alfred Krupp poszukiwał
 właśnie dyrektora, który byłby w sta-
 nie poprawić skomplikowany kon-
 cern rodzinny. Tym nowym, należa-
 łoby powiedzieć nowoczesnym, mena-
 żerem zostaje Berthold Beitz jesie-
 nią 1953 r. Beitz otrzymuje nastę-
 pujące 3 zadania do wykonania: 1
 uwolnić dom Krupp'ów od smutnej
 sławy „króla armat“, 2. nie dopuścić
 do wyprzedzenia poszczególnych przed-
 siębiorstw węgla i stali, czego domaga-
 li się alianci a co po dziś dzień —
 mimo postanowień — nie zostało
 zrealizowane, 3. ze zniszczonego woj-
 ną koncernu zrobić nowoczesne przed-
 siębiorstwo. W ciągu kilku lat Beitz
 osiągnął wszystkie trzy cele.

Oto kilka wymownych cyfr, które
 świadczą niewątpliwie o niezwykłym
 rozmachu i przedsiębiorczości Beitz'a:
 liczba robotników w przedsiębior-

stwach Krupp'a wzrosła od 1953
 czterokrotnie i wynosi obecnie ponad
 100.000 osób; jeśli obrót wynosił w
 1951 r. 659 milionów DM., a w 1955
 r. 2,6 miliardów DM., to w 1959 r.
 doszedł do sumy 3,5 miliarda a w
 1960 do 4,1 miliarda DM. Tą kwotę
 zajmuje koncern Krupp'a pierwsze
 miejsce w całej NRF. Dzięki energii
 jego generalnego pełnomocnika kon-
 cern Krupp'a sięga śmiało po rynki
 na całym świecie oferując niemal
 wszystko; od wytworów chemicznych
 do samolotów i wszelkiego rodzaju
 maszyn aż po „wieczne pióra i ze-
 garki kieszonkowe“.

„Ten właśnie człowiek zainicjował
 wielkie rozmowy polityczne na temat
 stosunków między NRF a Polską w
 stylu który był dotąd niepraktyko-
 wany. Jego firma utrzymywała od
 dawna dobre stosunki gospodarcze ze
 Wschodem a więc także z ZSRR.
 Beitz był zresztą kilkakrotnie w Mos-
 kwie — jak i w Ameryce. Zna (jak
 i oni go znają) Chruszczowa i
 Kennedy'ego. Szczególnego jednak
 rodzaju są jego ludzkie kontakty z
 Polską, które w Niemieckiej Republi-
 cie Federalnej mogą być uważane
 za wyjątkową rzadkość“.

Tak ocenia rolę Beitz'a wielki ty-
 godnik szwajcarski „Die Weltwoche“.
 Podobnie oceniają go niektóre pisma
 zachodnio-niemieckie.

W następnym artykule przedsta-
 wiamy przebieg tych rozmów, które
 warto dokładniej zarejestrować i to
 zarówno z uwagi na ich wyjątkowy
 charakter jak i pewne nadzieje, któ-
 rych w żadnym wypadku nie należy
 przeceniać. Warto tu może także do-
 dać, że jeśli sam Beitz był dość for-
 tunnym „contact-man'em w tych
 trudnych próbach podjęcia rozmów
 między Bonn a Warszawą, to nie na-
 leży jednakże zapominać, że pewien
 wpływ na jego inicjatywę wywierała
 również międzynarodowa sytuacja
 polityczna, wywołana objęciem funk-
 cji prezydenta przez Kennedy'ego. O
 tym trzeba pamiętać, gdy się ocenia
 akt jakby „dobrej woli“ ze strony
 Adenauera w stosunku do Kraju wo-
 bec którego Niemcy tak wiele zawini-
 li.

Paweł Hęciak

SZYBKO I TANIO!

Biułetyny, ulotki reklamowe,
 druki jedno wielobarwne
 wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (H.C.) Ltd.
 189-171, Battersea Church Road
 London, S.W.11 Tel. Bat. 8827

WYROK SĄDU BRYTYJSKIEGO MA PEŁNIE WYKONALNOŚCI WE FRANCJI

Orzeczenie w sprawie gen. Andersa przeciwko redaktorowi „Narodowca“

Jak podaliśmy w poprzednim numerze, francuski sąd okręgowy w Béthune orzekł, iż wyrok angielskiego sądu najwyższego z dn. 29 lutego 1960 w sprawie wniesionej o zniesienie przeciwko pp. M. Kwiatkowskiemu i A. Gasiowi z „Narodowca“ posiada pełne exequatur tj. klauzulę wykonalności na terenie Republiki Francuskiej. Innymi słowy nakazał zapłacenie 7000 funtów (ok. 90 tys. NF) oraz kosztów, po ich ostatecznym wycenieniu.

Podajemy dziś wyciąg z orzeczenia i motywacji sądu francuskiego według oficjalnej kopii protokołu sądowego, którą otrzymaliśmy pod datą 31 stycznia br. Na rozprawie gen. Anders i p. Kwiatkowski byli reprezentowani przez swych adwokatów. P. Gaś na rozprawę się nie stawił, ani nie przysłał zastępcy prawnego, choć jak sąd stwierdził, pozew został mu doręczony w sposób prawidłowy.

Sąd rozważył, że: w dniu 10 września 1960 r. general Anders pozwał Kwiatkowskiego i Gasię o wykonanie wyroku sądu angielskiego z dn. 29 lutego 1960, wydanego przez Sąd Najwyższy (Queen's Bench Division), którym to wyrokiem skazano ich na zapłaceni 7000 funtów angielskich odszkodowania, nie licząc kosztów i innych wydatków.

— zważywszy, że żądanie to kierza do nadania klauzuli wykonalności wyrokowi angielskiemu we Francji odnośnie sumy podstawowej i odsetek od niej i że gen. Anders zastrzega sobie wniesienia nowego żądania odnośnie egzekucji kosztów i wydatków,

— zważywszy, że Kwiatkowski w sądzie się stawił i że Gaś nie jest w nim reprezentowany, chociaż został pozwany w sposób przewidziany przez prawo — wyrok niniejszy od którego przysługuje odwołanie, dotyczy wszystkich zainteresowanych, i...

— zważywszy, że w myśl artykułu 2-go paragraf 1-szy Konwencji Francusko-Angielskiej z dnia 18 stycznia 1934 r., promulgowanej dekretem z 24 czerwca 1936 „wysokie umawiające się strony zgadzają się by wyroki wydawane przez sądy najwyższe zasiadające na terytorium jednej z nich, były uznawane jako prawomocne na terytorium pozostałej z

WOJCIECH ZALESKI

(Dokończenie ze str. 3)

sach, domaga się zebrania i wydania, przynajmniej w obszernym wyborze. Miejmy nadzieję, że rodzina i przyjaciele zmarłego potrafią doprowadzić do szczęśliwej realizacji to nielatte zadanie wydawnicze. Jeśli tak się stanie, polska myśl polityczna i gospodarcza na emigracji wzbogaci się o istotne, nie zawsze dotąd dostrzegane wartości.

Wojciech Zaleski odszedł w wieku, w którym człowiek twórcy osiąga pełnię swoich możliwości. Zbliżał się do kresu swoich dni spokojnie. W niedokończonym artykule polemicznym, pisany w ostatnich tygodniach życia, zdobył się na takie wyznaczenie: „Prawdziwym wyzwoleniem dla mnie było, gdy uprzytomniłem sobie, że Polski już nigdy nie zobaczę, i kiedy się z tym pogodziłem...“ I dodał: „Powinna nam wystarczyć repatriacja wewnętrzna. Ja już takim repatriantem jestem: cieszy mnie każdy krzaczek, posadzony na niedawnym śmietniku najdłuzszego miasteczka w kraju, gryzą mnie nie tylko wielkie błędy reżymowe ale każde z jego tysiąca małych głupstw. Z krajem obcuje znacznie więcej i znacznie intensywniej, niż z Polakami w świecie... I właśnie dlatego, że jestem tak bardzo w kraju widzę wyraźnie, czego ten kraj od nas potrzebuje najwięcej: tego, czego nie ma. Calej prawdy“.

Tak umierający pisarz podsumował swoją działalność i tak ustalał swoją postawę. Dziś, gdy prochy do czasu spoczęły na madryckim cmentarzu, a duch powrócił do kraju, wolno zapewne uznać te przedśmiertne słowa za jego moralny testament. A piękniejszych i bardziej celnych słów na emigracji nie napisano.

Józef Łobodowski

umawiających się stron i że będą posiadały klauzulę wykonalności w wypadkach i pod warunkami wskazanymi w artykule 3-cim konwencji, bez względu na to jakie obywatelstwo posiadają strony, które w sądzie przegrały lub wygrały“.

Zważywszy, że sąd angielski, który wyrok wydał tzn. „High Court of Justice“ jest jednym z sądów najwyższych w rozumieniu artykułu 1-go para. 3-go tej konwencji, i że wyrok jego dotyczy powództwa cywilnego, stwierdza się, że postanowienia konwencji znajdują zastosowanie.

Zważywszy, że wyrok, o którego egzekucję wniesiono sprawę na terenie Francji, przysądza powodowi 7000 funtów odszkodowania za szkodę przez niego poniesioną wskutek ogłoszenia w dniu 28 stycznia 1956 r. w gazecie w języku polskim pod nazwą „Narodowiec“, wydawanej w Lens, a której to gazety Kwiatkowski jest w rozumieniu prawa francuskiego właścicielem i redaktorem — artykułu Adama Gasię, który to artykuł sąd uznał za sprzeczny z prawdą i twierdzący czci powoda,

— zważywszy, że pozwany Kwiatkowski chcąc powstrzymać wykonalność wyroku angielskiego na terenie Francji w części o wymogi procedury francuskiej, (twierdząc), że jak to oświadczył kilkakrotnie na rozprawie przed angielskim Sądem Najwyższym, Anders nie wszczął postępowania w ciągu trzech miesięcy, przez co był w niezgodzie z artykułem 65. prawa francuskiego z 29 lipca 1881 r., który to przepis mówi o terminie prekluzyjnym trzech miesięcy i musiałby być zastosowany gdyby powództwo było wniesione przed sąd francuski — przez co wyrok zagraniczny wydany z zapoznaniem brzmienia art. 65., który obowiązuje we Francji, nie powinien mieć klauzuli wykonalności na terenie Francji.

— zważywszy, że inkryminowany artykuł ukazał się 28 stycznia 1956 i że Anders wniósł powództwo do Najwyższego Sądu angielskiego 20 kwietnia 1956 r.,

— zważywszy dalej, że wniesienie pozwu odbyło się zgodnie z przepisami procedury angielskiej, jak to wynika z aktów sprawy,

— zważywszy, że pozw był wniesiony zgodnie z lex fori prawa angielskiego, mającego w tym wypadku wyłączne zastosowanie i zważywszy ponadto, że w rzeczy samej by on wniesiony przed upływem trzech miesięcy od daty wydrukowania inkryminowanego artykułu

— zważywszy, że jest rzeczą nieistotną dochodzenie pod jaką datą pozwani byli powiadomieni o zastosowanej przez powoda procedurze postępowania, ponieważ procedura angielska nie wymaga od powoda niczego więcej niż wniesienia pozwu, o czym pozwani zostają później zawiadomieni w drodze administracyjnej,

— zważywszy, że Anders uciekając się do procedury angielskiej choć miał jeszcze do dyspozycji procedurę francuską, gdyż nie przekroczył trzymiesięcznego terminu prekluzyjnego, w niczym nie uchybił prawu francuskiemu przez fakt wniesienia sprawy przed sąd angielski,

— zważywszy, że pytanie czy termin prawa francuskiego z art. 65 prawa z 29 lipca 1881 upłynął czy nie upłynął było całkowicie obojętne dla sędziów rozpatrujących sprawę, gdyż ich jedynym obowiązkiem było stosowanie własnego prawa, zgodnie zresztą z francuskim pojęciem cywilnego prawa międzynarodowego,

— zważywszy, że wszystkie warunki zastosowania Konwencji Francusko-Angielskiej z dnia 18 stycznia 1934 zostały spełnione i że sąd francuski został uszanowany, sąd stwierdza, że należy dać klauzulę wykonalności wyrokowi na który powołuje się general Anders, oraz

— zważywszy, że powód ogranicza swe żądanie w sprawie odsetek do wysokości 4% od sumy podstawowej licząc od dnia dzisiejszego orzeczenia —

— NA TYCH PODSTAWACH — Sąd stanowiąc zgodnie z artykułem 151, ustęp 1., Francuskiego Kodeksu Postępowania Cywilnego,

— orzeka i zarządza, że wyrok wydany przez Najwyższy Sąd angielski, Wydział Ławy Królowej, z dnia 29 lutego 1960 r. skazujący Kwiatkowskiego i Gasię na zapłacenie generalowi Andersowi kwoty 7000 funtów angielskich ma być wykonany we Francji w pełni i bez zastrzeżeń jako zgodny z Konwencją z 18 stycznia 1934 roku.

Sąd nakazuje pozwany zapłacenie odsetek w wysokości 4% od sumy podstawowej odszkodowania licząc od dnia dzisiejszego.

GDY przed przeszło trzema laty, w październiku 1957 roku, pisałem po raz ostatni na łamach „Orla Białego“ na temat stanu amerykańsko-sowieckiego wyścigu w dziedzinie dalekosiężnych rakiet wojskowych, przypominał on próbną galop przed rozpoczęciem właściwego wyścigu. Żadna strona nie posiadała wówczas jeszcze poważniejszej ilości operacyjnie gotowych rakiet czy pocisków międzykontynentalnych, a w Pentagonie podobno przeważał pogląd, że sowieckie rakiety mogą, przynajmniej dla samej Ameryki, stanowić poważniejsze niebezpieczeństwo najwcześniej w 1961 roku, a stać się strasliwym zagrożeniem w 1965.

Czy ta ocena była uzasadniona? Czy okazała się trafniejszą niż dawniejsze, z punktu widzenia wolnego świata zbyt optymistyczne prognozy Pentagonu co do możliwości wyprodukowania przez Sowiety międzykontynentalnych bombowców oraz bomb atomowych i wodorowych?

Warto nad tymi pytaniami się zastanowić nie tylko dla sprawdzenia kalkulacyjnych możliwości i umiejętności amerykańskich sztabowców. Przecież dalekosiężne rakiety własne stanowią dla Zachodu z każdym rokiem ważniejszą część jego „odstraszaaka“ czy też „instrumentu odwetowego“, gdy sowieckie stają się coraz groźniejszym narzędziem szantażu, propagandy i ewentualnej agresji.

Ze w ciągu ostatnich trzech lat obie strony zrobiły w tej dziedzinie wielkie, a może nawet ogromne postępy, nie może ulegać wątpliwości, choć nie były one tak efektowne jak osiągnięcia w dziale penetrowania jonosfery i kosmosu.

Ustalenie istotnego stosunku sił w dziedzinie dalekosiężnych rakiet typu wojskowego jest oczywiście niezmiernie trudne, jeżeli nie niemożliwe. Daleko łatwiej porównać i ocenić wielkie osiągnięcia obu stron w kosmosie, bo one były i są widzialne lub słyszalne oraz przez propagandzistów Moskwy i Waszyngtonu reklamowane. Wiemy więc, że Sowiety górują pod względem wagi i objętości swoich sztucznych satelitów i że zdystansowały Amerykę w „kontaktach“ z księżycem, wiemy jednak również, że Amerykanie wprowadzili trzy razy więcej satelitów w orbitę ziemi, że ich sztuczne księżycy są różnorodniejsze i przeciętnie bogaciej wyposażone i wytrwalsze, wreszcie że amerykańska technika chwytania lub odnajdywania kapsuł instrumentowych stoi narazie wyżej.

W dziedzinie rakiet wojskowych brak tak licznych sprawdzianów porównawczych, bo faktyczne osiągnięcia i plany sowieckie są albo trzymane w ścisłej tajemnicy, albo przedstawiane celowo w krzywym zwierciadle, a wywiad amerykański musi borykać się ze stokrotnie większymi trudnościami niż sowiecki.

Mimo to niewątpliwie zainteresuje czytelników „Orla“, jak w oczach amerykańskich ekspertów czy obserwatorów przedstawia się obecny stan i przyszłość tego gigantycznego i niezmiernie doniosłego wyścigu.

Stan obecny. Podług bardzo pozytywnego i mającego „chody“ tygodnika „U.S. News and World Report“ stan obecny przedstawia się następująco:

Stany Zjednoczone mają narazie, w pełnej gotowości operacyjnej, tylko: — 15 międzykontynentalnych rakiet „Atlas“, o zasięgu: ponad 6.000 mil, w 2 gniazdach wyrzutniowych, — 20 aerodynamicznych pocisków „Snark“ o zasięgu 5.000 mil, — 32 rakiety „Polaris“ o zasięgu około 1.200 mil, umieszczone w 2 atomowych okrętach podwodnych, — 60 średniodystansowych rakiet

Sąd przychylił się do żądania powoda, który zastrzega sobie wniesienie powództwa o uzyskanie egzekwatur na pokrycie kosztów i wydatków poniesionych w High Court of Justice, skoro tylko będą one wycenione.

KAZIMIERZ GLABISZ

STAN I PERSPEKTYWY WYŚCIGU

„Thor“ o zasięgu około 1.500 mil, umieszczonych w 4 gniazdach wyrzutniowych w Wielkiej Brytanii,

a ponadto:

— 600 międzykontynentalnych bombowców B-52, mogących, mimo operowania z baz amerykańskich, bombardować niemal cały obszar Sowietów i zabierać po dwie bomby wodorowe, tysiąc razy potężniejsze niż bomby rzucone na Hiroszimę i Nagasaki,

— około 60 ponaddziesięciu bombowców B-58, mających bardzo duży zasięg,

— ponad 1.100 średniodystansowych bombowców B-47, mogących bombardować Sowiety bądź z baz europejskich czy azjatyckich, bądź (przy pobieraniu paliwa w powietrzu) z baz amerykańskich, wreszcie

— około 400 średniodystansowych bombowców morskich, operujących z lotniskowców, które mogą zbliżyć się do wybrzeży sowieckich.

Sowiety posiadają obecnie w pełnej gotowości operacyjnej rzekomo:

— minimum 35 międzykontynentalnych rakiet T-3, odpowiedników amerykańskich rakiet „Atlas“ i „Titan“,

— 500 do 800 średniodystansowych rakiet, którymi mogą bombardować tylko sojuszników Ameryki i zamorskie bazy amerykańskie,

— znikomą ilość rakiet „Golem“ na kilku okrętach podwodnych, które jednak jeszcze nie mogą być wystrzelane spod powierzchni wody,

— maksymalnie 150 międzykontynentalnych bombowców, które mogą dolecieć do Ameryki i wrócić,

— około 1.500 średniodystansowych bombowców, które nie mogłyby wyprowadzić nad Amerykę wrócić, ale mogą bombardować obszary sojuszników Ameryki i jej zamorskie bazy.

Jeżeli te dane, przeważnie chyba spekulatywne, choćby w przybliżeniu odpowiadają rzeczywistości, panuje pewnego rodzaju równowaga a potencjalne możliwości niszczenia głównych centrów siły przeciwnika przy pomocy „robotów“ są jeszcze dość ograniczone. Zdecydowana przewaga amerykańska w dziedzinie pilotowanego lotnictwa bombowego, rakietowej broni morskiej i rozmieszczenia baz wyrównuje do pewnego stopnia sowiecką przewagę ilościową w dziedzinie rakiet międzykontynentalnych i średniodystansowych. Przynajmniej w teorii. W praktyce ta równowaga mogłaby być zachwiana. Nie tylko dlatego, że agresja dałaby Sowietom dość znaczne awantaż, ale także dlatego, że rozmieszczenie amerykańskich wyrzutni, baz, wytwórni i laboratoriów jest Sowietom dobrze znane, gdy Ameryka zna rozmieszczenie tych centrów po stronie sowieckiej tylko częściowo. Czy ta wątpliwa równowaga nie zostanie w najbliższych latach poważnie na korzyść Sowietów zachwiana, zależy przede wszystkim od tego, w jakim tempie Ameryka odrabiać będzie swoje zaległości w dziedzinie rakiet i ich wyrzutni oraz zastępować będzie I. generację rakiet i bombowców odrzutowych ich II-gą generacją.

Perspektywy na najbliższe lata

Podług wspomnianego powyżej tygodnika ilościowy stosunek rakiet, które mogłyby niszczyć głębokie tły przeciwnika przedstawiałby się następująco, gdyby dotychczasowe plany amerykańskie nie doznały przyspieszenia, a kalkulacje czy przypuszczenia Pentagonu co do wzrostu sowieckiego potencjału były trafne:

— W połowie bieżącego roku Ame-

ryka miałaby 50 operacyjnych rakiet międzykontynentalnych i 48 rakiet „Polaris“, a Sowiety 150 do 200 rakiet międzykontynentalnych,

— w połowie 1962 stosunek ten przedstawiałby się jak 100 + 144 do 500,

— w połowie 1963 jak 300 + 240 do 1.000,

— wreszcie w połowie 1964 jak 870 + 336 do około 1.500.

Jak z tego wynika, dysproporcja wzrastała początkowo wyraźnie na korzyść Sowietów i dopiero w połowie 1964 zaczęła się zmniejszać i wyrównywać. Gdyby istotnie tak było, a ponaddziesięciu bombowców amerykańskich, B-58 i B-70, nie wchodziłyby dostatecznie masowo na uzbrojenie, sytuacja byłaby groźna, zważywszy, że możliwości penetrowania obecnych, zbyt wolnych bombowców mogą z każdym rokiem maleć. Byłaby tym drażliwsza, że obecna radarowa sieć alarmowa jest, mimo wysunięcia jej na północny skraj Alaski i Kanady oraz na oba oceany, wobec międzykontynentalnych rakiet bezużyteczna, że nawet wykończenie przeciwrakietowej sieci alarmowej (BMEWS), przewidziane na koniec 1962, da tylko 15 minut czasu na reakcję i że daleko jeszcze do operacyjnej dojrzałości rakiet przeciwrakietowych typu „Zeus“.

Na szczęście zanosi się na to, że, zgodnie z zapowiedzią nowego prezydenta Kennedy'ego w jego pierwszym orędziu, tempo budowy wyrzutni, także ruchomych, oraz międzykontynentalnych rakiet o stałym paliwie „Minuteman“ i ponaddziesięciu bombowców zostanie przyspieszone. Do tego dochodzi prawdopodobieństwo

Z TEATRU

„TYGRYS“ I „

TEATR Polski Z.A.S.P. obdarzył nas nowym przedstawieniem z repertuaru krajowego. Złożyły się na niego dwie sztuki cieszącego się dziś powodzeniem w Polsce i granicy zagranicą młodego autora-satyryka Sławomira Mrożka. Podstawą jego powodzenia jest włączenie się pod względem techniki pisarskiej i formy artystycznej do jednego z najświeższych nurtów literackich, którego zwiastunem w prozie jest Franciszek Kafka (1883-1924), a w dramaturgii Eugeniusz Ionesco (ur. 1912) i Samuel Beckett (ur. 1906), obaj grani od kilku lat na zachodzie. Wpływ tych dwóch pisarzy na Mrożka w pierwszej z pokazanych sztuk zatytułowanej „Tygrys“ (zamiast oryginalnego tytułu „Męczeństwo Piotra Ohey'a) jest wręcz rażąco. W dosadnym streszczeniu sprowadza się do wprowadzenia na scenę łóżka i wanny zamiast beckettowego śmietnika, a tygrysa w łazience zamiast hałasujących po mieście nosorożców Ionesco. To samo odbiera sens odświeżania repertuaru teatru emigracyjnego utworami, będącymi drugą wodą po kiele dla publiczności, która ma swobodny dostęp do pierwowzorów.

Poza tym warunki w jakich Mrozek pisze swoje sztuki są tego rodzaju, iż odbierają one możliwość pogłębienia sprawy, którą może chcieć przedstawić polski autor. Zamiast wywołać to co by Witkacy nazwał wstrząsem metafizycznym, Mrozek daje groteskową satyrkę na wdzieranie się totalistycznego państwa w sferę życia prywatnego człowieka. To splycenie tematu przez rozładowanie go w śmiechu i nonsensownie wyśrubowanej sytuacji jest jeszcze bardziej widoczne w drugiej z pokazanych sztuk — „Policji“. odbierającej — tej poza tym bardziej samodzielnie ujętej

CZYTAJ
POLSKĄ
KSIĄŻKĘ

GU RAKIETOWEGO

kieć wcześniejszego, niż przewidywano, kieć wprowadzenia ulepszonych wersji rakiet „Polaris”, uzbrojenia w nie także okrętów nawodnych oraz wyposażenia strategicznych bombowców nie tylko w latające i kierowane bomby „Hound Dog” o zasięgu 500 mil, ale także w kierowane pociski „Skybolt” o zasięgu do 1.000 mil. Jeżeli w ciągu najbliższych dwu lat rozpoznawcze satelity „Samos” i „Midas” także spełnią pokładane w nich nadzieje i będą w dostatecznej ilości nad Sowietami krążyć, owa prawdopodobna dysproporcja ilościowa w dziedzinie rakiet międzykontynentalnych, nazywana „missile gap”, może być mniej groźna, niż się obecnie wydaje. Zwłaszcza, że Włochy i Turcja otrzymują w b.r. rakiety „Jupiter” i że, jak się zdaje, rakiety sowieckie napędzane są tylko ciekłym paliwem, a nie, jak amerykańskie II. generacji, tańszym, praktyczniejszym i pewniejszym paliwem stałym.

Niemniej trzeba bodaj zgodzić się z wypowiedzią gen. Schrievera szefa działu doświadczeń lotnictwa amerykańskiego, że „najbliższe trzy lata będą krytyczne, choć potencjał amerykańskiego odstraszaka poważnie wzrosło, bo decydujące czynniki moskiewskie mogą mylnie uwierzyć, że posiadają już dostateczne siły, by amerykańskie środki odwetowe zniszczyć lub przynajmniej do niegroźnego stanu zredukować”.

Dodałbym tylko, że dalsze spory Zachodu na temat, kto te środki odwetowe może uruchomić, mogą do reszty ich odstraszające działanie osłabić.

ODPRAWA LITERACKA

Tłumnie zebrał się na sali,
na marksistowski, mętny pacierz.
Na zapas pluli i ziewali:

— Ach, kiedyż, kiedyż piorun spali
Tę gadaninę o diamacie?!

Lecz gdy referat gęstą mgielką
ku uszom splotwał ją i wargom,
znów się wsłuchali w dawny belkot,
znów się wsączali w stary szwargot.

Bo marksizm jest jak samosiejka
i jak natrętna, nudna sójka,
więc sprawnie wrasta w mózg machęjka,
brandyska, brezka i holujka.

Zatem zjeżdżały smażą kotlet
i przed partyjnym garłotłukiem
odartą z liści, suchą miotłą
niosą, wołając, że to bukiet.

Po wytyczonej walą linię,
wśród pajęczyn, mchów i pleśni,
by się nareszcie upartyjnić
i włączyć się i współcześnić.

Podnoszą socjalizmu rozkwit,
rwącego w przyszłość jak huragan,
a rankiem czeka ich kociokwik
i rozpaczliwa, gorzka zgaga.

Lecz pysk należy składać w lejek,
unikać liberalnych bójek.
... I z mgły wychodzi znów machęjek,
brandysek, brezka i holujek...

I każdy, nim go noc ogarnie,
łagodny, miły, jak ta trusia,
kundlem podbiega pod latarnię
po marksistowsku się wysusiac.

O Towarzysze! W chytre ślepią
jakąż wam grzmiącą rzucić chwałę,
gdy zastąpiliście fortepian
socjalistycznym urytalem?!

Józef Łobodowski

„POLICJA” SŁAWOMIRA MROŻKA

artyści — jej istotny sens dramatyczny. Skoro autorowi nawet w grotesce nie wolno zrobić najmniejszej aluzji do grozy ustroju policyjnego, w wyniku otrzymujemy tylko zabawny żart, ożywiony utalentowaną grą aktorów.

Podobnie jak inne sztuki z repertuaru krajowego wystawione na małej scenie „Ogniska Polskiego” również „Tygrys” i „Policja” otrzymały staranną oprawę sceniczną. W swych doskonałych — jak zawsze — dekoracjach Tadeusz Orłowicz w scenie więzienia wydłużył ją efektownie skomponowanym perspektywicznie korytarzem, powtarzając swój analogiczny efekt wydobytu w postaci niekończącego się belwederskiego wirydarza idącego w głąb Łazienek w „Zaczarowanych nocach” M. Lisiewicza. Dobrze dobrane kostiumy podkreślały sylwetki poszczególnych postaci scenicznymi w liczbie czterestu.

Na czoło wysunęła się kreacja Stanisława Ruszala, w roli ostatniego skruszonego rewolucjonisty, pełna swady i humoru, oraz postacie odtwarzane przez Mieczysława Malicza: Piotra Oheya i potem generała Policji. Jedyne role kobiece w obu sztukach przypadły Toli Korian, która jako Ohey'owa i zona policjanta — prowokatora miała sposobność do odtworzenia swej roli Pani Dulskiej. Ryszard Kiersnowski jako Naukowiec a potem Naczelnik Więzienia dał nowe dowody swych zdolności transformatorskich. Stanisław Zięciakiewicz daje znów dwie poważniej potraktowane aktorsko postacie sceniczne Starego Myśliwego w pierwszej, i zwłaszcza sierżanta policji — prowokatora w drugiej sztuce. Groteskową postać Dyrektora Cyrku z animuszem wcielił Stanisław Kostrzewski, a role epizodyczne przypadły Edwardowi Chu-

dzyskiemu, jako Sekretarzowi Protokółu z MSZ, i Romanowi Ratschke, jako Urzędnikowi i Policjantowi.

Tymi starannymi inscenizacjami pod kierownictwem artystycznym i reżyżerskim Leopolda Kiersnowskiego okupujemy zupełnie poniechanie od dłuższego czasu wszelkiego repertuaru emigracyjnych autorów (z wyjątkiem sztuk Kiersnowskiego, wystawianych zresztą nie pod tą dyrekcją). Przekonujemy się przy tym, że wszelkie argumenty w rodzaju trudności techniczno-scenicznych i obsadowych dla wystawiania sztuk o większej obsadzie lub konieczność trzymania się repertuaru na poziomie — jak się to mówiło — „hostelowym” odpady jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej, gdy zdecydowano się gros emigracyjnej twórczości dramatycznej odpisać na straty, a właściwie na zatrącenie. Przez długie lata lekceważonych autorów emigracyjnych nie zaktywizuje się tak łatwo nowinkami z drugiej ręki via Kraj. Może przynajmniej teatr emigracyjny przystąpi do kolei do spełnienia dwóch dalszych postawionych sobie zadań. Skoro nie chce grać autorów emigracyjnych, niechaj przynajmniej przystąpi do przyswajania wybitniejszych czy tylko głośniejszych sztuk z bieżącego repertuaru zachodnio-europejskiego, lub zagra sztukę autora zdjętą przez policję z afiszy w Kraju — sprawa Artura Marii Świnarskiego i jego „Złotej wiedzy” daje po temu sposobność.

W każdym razie niech nam wolno będzie zakończyć parafrazą tytułu nowej książki Alexandra Kinga: „May this house be safe from tigers”. Oby nasz teatr mógł obejść się (jakiś czas) bez Ohey'ów.

Jan Ostrowski

Półka księgarska

GUMOWSKI MARIAN, HERBY MIAST POLSKICH. Wydawnictwo Arkady. Warszawa 1960. Str. 360.

Książka zawiera opracowanie polskich godeł miejskich. Gumowski, uznany autor i stragalisty, omawia w książce znaczenie herbów w okresie ich powstania oraz ich obecną wartość jako dokumentów i ciekawych wiadomości o poszczególnych miastach w różnych okresach historycznych. W książce znajduje się 716 świetnie reprodukowanych godeł miejskich. Rysunki herbów wykonał barwnie Zenon Januszewski. Wartość pięknie wydanej książki obniża brak wiadomości i rysunków herbów miejskich z ziem wschodnich Rzeczypospolitej. Wymowny to dowód działania cenzury pod rządami komunistycznymi.

POLSKA BIBLIOGRAFIA LITERACKA ZA R. 1956. Opracował zespół pracowników Bibliograficznego Instytutu Badań Literackich PAN pod kier. prof. dr Stefana Vrtela-Wierczyńskiego. Ossolineum. Wyd. PAN. Wrocław 1960. Str. XXVIII, 724.

Jest to bibliograficzny obraz literatury polskiej i badań nad nią oraz recepcji literatury obcych w Polsce w r. 1956. Bibliografia obejmuje: polskie teksty literackie; prace naukowe i literackie polskie i obce o literaturze polskiej; teksty literackie obce w przekładach polskich i polskie prace naukowe o literaturach zagranicznych; prace z zakresu teorii i metodyki literackiej; prace dotyczące teatru i filmu. Obejmujący tylko jeden rok, tom ten (kontynuacja roczników poprzednich) jest choćby ze względu na ilość przytoczonych pozycji i monumentalnym. Emigrację tom ten winien zainteresować, wymienia bowiem również pozycje autorów emigracyjnych, nie tylko książkowe, ale i wydane w prasie codziennej i tygodniowej (np. znaleźć można w nim tytuły wszystkich prac odnoszących się do literatury, opublikowanych w „Orle Białym” w 1956 r.). Redaktorem tego kapitalnego wydawnictwa jest najznakomitszy współczesny bibliograf polski, b. bibliotekarz lwowskiej biblioteki uniwersyteckiej i b. dyrektor poznańskiej biblioteki uniwersyteckiej, oraz Biblioteki Narodowej prof. Stefan Wierczyński.

LANKAU JAN, PRASA STAROPOLSKA NA TLE ROZWOJU PRASY W EUROPIE 1513—1729. Polskie Wydawnictwo Naukowe. Kraków 1960. Str. 265, 2 nb., 32 ilustracje.

Książka stanowi inaugurację „Biblioteki wiedzy o prasie”, wydawanej pod red. dr Mariana Tyrowicza przez Krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych. Autor w pracowitym przeglądzie scharakteryzował początki prasy drukowanej w Europie środkowej, a następnie w Polsce („Nowiny”, „Awiza”, „Relacje”) w XVI w. Zapoznaliśmy się dokładnie z 300-letnim jubileuszem „Mercuriusum Policum” oraz prasą pijarską do 1729 r., tj. do wydania pierwszego normalnego czasopisma periodycznego „Kuryera Polskiego” pod red. historyka Jana Numańskiego. Genetycznie jest prasa w Polsce dość znacznie opóźniona w stosunku do Zachodu. Niemniej jednak — stwierdza Lankau — szliśmy w jednym szeregu chronologicznym z Hiszpanią i Szwecją, a wyprzedziliśmy Stany Zjednoczone, Rosję, Czechy, Węgry i kraje bałkańskie. Książka Lankaua jest cennym, ogólnym podreduktem historii naszego dziennikarstwa, pod niejednym względem rewidującym dawne poglądy (np. wykazujemy, że nie Jan Aleksander Gorczyn, a spolszczony Włoch Hieronim Pinocci był redaktorem „Mercuriusum Policum” w 1661 r.).

ŁOJEK JERZY, DZIENNIKARZE I PRASA W WARSZAWIE W XVIII WIEKU. Książka i Wiedza. Warszawa 1960. Str. 204.

Jest to dalsza pozycja zwaną z 300-letnią rocznicą prasy polskiej. Autor zajmuje się charakterystyką prasy w okresie panowania Stanisława Augusta, w szczególności „Gazetę Warszawską” ks. Łuskiny oraz prasę Sejmu Czteroletniego i jej wpływem na kształtowanie opinii publicznej.

OPALEK MIECZYSLAW, ZE WSPOMNIENIEM BIBLIOPILA. Ossolineum. Wrocław 1960. Str. 168.

Bardzo p. z. y. emna lektura wspominkowa starego bibliofila lwowskiego wprowadza czytelnika w tajniki lwowskiego świata bukinistycznego i bibliotekarskiego. Zwłaszcza czytelnik lwowianin znajdzie w tej książeczce ciekawe sylwetki oryginałów-antykwarzy lwowskich i ich warsztatów prac.

Polskie życie kulturalne

ORGANIZACJA ŻYCIA MUZYCZNEGO I ŚWIĘTO MORZA

Przed niespełna 3 miesiącami powstał londyński Oddział Zjednoczenia Polskich Artystów Muzyków Zagranicą. Inicjatywą wyszła od analogicznego zrzeszenia centralnego w Wiedniu. Pisaliśmy wówczas: „Wobec szybkiego rozjeżdżenia po świecie członków zarządu zrzeszenia wiedeńskiego, należy liczyć się z koniecznością przekształcenia oddziału londyńskiego w związek samodzielny”. Stało się to faktem, i odbyło się już walne zebranie konstytucyjne Centrali Zjednoczenia w Londynie. Nastąpiło to w pewnym porozumieniu z ośrodkiem wiedeńskim. Poza dawnymi członkami, którzy wyłonili zarząd w składzie prof. S. Niekraszowa — prezes, M. Jankowska — sekretarz, N. Karp, A. Orda, M. Dorozynski i inn., do Zjednoczenia przystąpili dalsi wybitni przedstawiciele polskiego świata muzycznego, jak prof. W. Niemczyk, wirtuoz skrzypce i pedagog, b. profesor Konserwatorium w Odessie, S. Niedzielski, pianista z Paryża, kompozytor i dyrygent A. Panufnik, pianista S. Askenazy z Belgii, bas-baryton dr S. Pieczora i laureat konkursu szopenowskiego pianista Fou Ts'ong, obaj z Londynu. 14 członków zebrania postanowiło zwrócić się do dyrygenta Leopolda Stokowskiego, pianisty Artura Rubinsteina i A. Panufnika o przyjęcie godności prezesów honorowych, których zadaniem byłoby reprezentowanie polskiego Zjednoczenia Artystów Muzyków w krajach, w których rozwijają oni ożywioną działalność artystyczną. Pierwszym członkiem honorowym wybrany był dr L. Surzyński — prezes Zw. Chórów Polskich.

Powstanie Zjednoczenia postanowiono uczcić urządzeniem inauguracyjnego koncertu symfonicznego muzyki polskiej współczesnych kompozytorów o bardzo ambitnym programie. Wśród wykonywanych utworów znajdują się: koncert A. Szałowskiego (z Paryża) na skrzypcach w wykonaniu W. Niemczyka, pierwsze wykonanie koncertu fortepianowego A. Panufnika przez W. Malcużyńskiego z orkiestrą pod dyr. Panufnika, oraz utwór Witolda Lutosławskiego. O protektorat nad tym koncertem, który musi się odbyć jeszcze w ciągu tegorocznego sezonu muzycznego, postanowiono zwrócić się do Księżnej Kentu.

Jednocześnie przy Zjednoczeniu powstało Towarzystwo Przyjaciół Zjednoczenia P.A.M.Z., którego pierwszymi członkami stali się inż. M. Makowski, dr W. Strzałkowski, inż. Karpiński i inn. Za pośrednictwem tego Towarzystwa, Zjednoczenie pragnie nawiązać bliższy kontakt z Związkiem Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Tow. Naukowym i innymi niezależnymi organizacjami kulturalnymi. O ożywionej i różnorodnej działalności Zjednoczenia dowiedzieć się można było ze sprawozdania dotychczasowego Zarządu. Obejmowała ona udział w uczczeniu 150 rocznicy urodzin Szopena, na co złożyły się nabożeństwa, koncert dla młodzieży, artykuły w prasie, audycje z prelekcjami dla szkół Polskiej Macierzy Szkolnej, zarówno w Londynie, jak i poza nim. Członkowie organizowali i brali udział w audycjach w BBC, jak Natalia Karp, Stanisław Pieczora, Alfred Orda, Loda Bielicka i in. Zjednoczenie przyczyniło się też do zorganizowania obchodu 10-lecia Szkoły Muzycznej im. Szopena prowadzonej przez prof. S. Niekraszową i M. Jankowską, który odbędzie się dnia 25 lutego w „Ognisku Polskim”.

Powstanie Zjednoczenia spotkało się z żywym odzwiekaniem ze strony społeczeństwa polskiego na emigracji, czemu dały wyraz listy gratulacyjne radesłane do Zarządu przez prezesa Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanię Pawła Hęciaka, prezesa Rady SPK S. Soboniewskiego. Do najbliższych zadań Centrali Zjednoczenia Artystów Muzyków Polskich należeć będzie ukonstytuowanie się nowego zarządu i przystąpienie do organizowania oddziałów w ośrodkach poza W. Brytanią.

Dokładnie w 41 rocznicę Święta Odzyskania Dostępu do Morza przez Polskę niepodległą przypadł trzeci i ostatni odczyt komandora B. Wrońskiego, urządzony przez Polską YMCA. Przybrał on charakter uroczysty, sala była wypełniona do ostatniego miejsca, a przewodniczącym nad zebraniem objął kontr. dmiara Karol Korytowski, który po krótkim zagajeniu kier. Klubu Polskiej YMCA B. Lesieckiego, przedstawił sylwetkę prelegenta, który swą karierę woj. kow. rozpoczął jako p. ymuszki podchorążych Marynarki Wojennej, a potem w oficy Wyższą Szkołę Artylerii Morskiej w Paryżu. Wybuch wojny uniemożliwił mu wykorzystanie swych umiejętności w Polsce, niemniej przez całą wojnę pracował w różnych działach administracji marynarki i ostatnio dowodził jednym z kontrtorpedowców. Obecnie kontynuuje

on prace zapoczątkowane podczas wojny przez Biuro Historyczne Marynarki Wojennej, a prowadzone obecnie w ramach Komisji Historycznej Polskiego Sztabu Głównego w Londynie. Nawiązując do nabożeństwa żałobnego odprawionego tegoż dnia w Brompton Oratory za dusze poległych marynarzy kontr. adm. Korytowski wezwał obecnych do uczczenia ich pamięci, co zebrani uczynili przez powstanie z miejsc i chwilę skupienia.

Z kolei kmr. Wroński mówił na temat działań polskiej marynarki wojennej podczas drugiej wojny światowej w oparciu o bazy brytyjskie, ilustrując swe wywody na wielkiej mapie Luli ziemskiej. Działania te wyodrębniona flota polska rozpoczęła rozporządzając na morzach poza Bałtykiem zespołem okrętów szkolnych: żaglowiec „Iskra” i transportowiec „Wilia” ścigające do Casablanca, a potem transportowiec ten wciągnięto do marynarki handlowej, a żaglowiec pozostał w Gibraltarze jako baza dla marynary brytyjskich. Poza tym był drugi zespół bojowy złożony z 3 kontrtorpedowców „Błyskawica”, „Grom” i „Burza” i 2 okrętów podwodnych: „Wilk” i „Orzeł”, oraz z 2 ścigaczy w budowie w Cowes na Wyspie Wight. Łączna załoga wynosiła 70 oficerów, 69 podchorążych i 804 podoficerów i marynarzy. Po omówieniu sytuacji prawnej polskiej marynarki wojennej prelegent przedstawił barwny korowód jej działań, którego głównymi etapami były patrolo do Zatoki Heligolandskiej, wyprawa pod Narwik, zatopienie przez „Orla” transportowca niemieckiego „Rio de Janeiro” z wojskiem i tajemnicze zaginięcie tego polskiego okrętu podwodnego, ewakuacja Dunkierki, udział w bitwie o Atlantyk, eskortowanie konwojów, osłona wybrzeży brytyjskich przed inwazją, działania na Morzu Śródziemnym między Gibraltar, Maltą i Aleksandrią, a potem pościg „Pioruna” za „Bismarkiem”, współdziałanie z okrętami amerykańskimi, konwoje do Murmańska i Archangielska, uzyskiwanie nowych okrętów m. in. krążownika „Dragon”, wreszcie udział w inwazji na Normandię.

Z ogólnego podsumowania wynika, że flota polska rozrosła się pomimo strat do 1 krążownika, 6 kontrtorpedowców, 3 okrętów podwodnych, kilku ścigaczy, których załoga łączna wynosiła 386 oficerów i 3657 podoficerów i marynarzy polskich. Ogółem okręty polskie odbywały szlaki o łącznej długości równiej 56 okrążeniem kuli ziemskiej koło równika. Uznanie dla tych działań znalazło swój wyraz w odświeżeniu i Lorda Admiralicji Alexandra, podkreślającego ważne znaczenie udziału floty polskiej w działaniach sojuszniczych. Niemniej — podobnie jak floty innych narodów sprzymierzonych i nieprzyjacielskich, jak francuska zatopiona przez siebie w Tulonie, jak amerykańska w Pearl Harbour, jak japońska czy niemiecka, która służyła za cel do ćwiczeń artylerii morskiej, — również marynarka polska miała swój tragiczny los, który nie pozwolił jej wrócić w całości do Kraju. Okręty wycofane musiały zostać zwrócone, a tylko niektóre z nich mogły wrócić do Polski, która nie odzyskała swej wolności.

W imieniu zebranych i swoim dziękował kmr. Wrońskiemu za piękny odczyt kontr. adm. Korytowski, a zebrani zgottowali mu gorącą owację. Wieczór dopełniło wyświetlenie dwóch filmów ośnutech na życiu i działaniach polskich okrętów w czasie 2 wojny światowej w oparciu o bazy brytyjskie. (n)

WYDAWNICTWA POŚWIĘCONE 300-LECIEU PRASY POLSKIEJ

W związku z obchodzoną w roku bieżącym 300-leciem prasy polskiej, dzienniki warszawskie zapowiadają, że w Polsce zaplanowane wydanie szeregu powieści poświęconych historii i tradycjom polskiego piśmiennictwa. Przewidziane jest m. in. wydanie: 1) popularnej monografii dziejów polskiej prasy, 2) przeglądu „postępowej publicystyki okresu międzywojennego” oraz 3) popularnej monografii poświęconej prasie konspiracyjnej. (FEC)

KSIĘGOZBIÓR KATOLICKIEGO UNIwersYTETU W LUBLINIE

Według informacji podanych przez warszawskie „Słowo Powszechne” (22. I. 61) księgozbiór Biblioteki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, łącznie z depozytami, liczy obecnie 380,722 woluminów, w tym starodruków „pracownych” — 11,149 wol., rękopisów 584, map — 3,400, nut — 2,201. W ubiegłym roku akademickim odwiedziło bibliotekę ponad 60 tysięcy osób, korzystając z bogatego zbioru lektury z każdej dziedziny nauki posiadanej również przez Bibliotekę KUL. (FEC)

CIEKAWOŚĆ — natrętna i bez dna — nie daje ludziom spokoju. Chcą poznać przyszłość: pytają o nią wróżbitów, proroków, filozofów i kart. Starają się też sięgać w dal: pierwaj za wzgórze, za rzekę, potem za morze, za stratosferę. Wyruszą od dawna pieszo, konno, na ledwie skleconych kawałkach drewna, by dowiedzieć się, zobaczyć, zdobyć. Żarła ich chęć poznania z niemałą domieszką żądzy bogactw i potęgi. Zresztą człowiekowi próbującemu sięgać w przyszłość strona utylitarna także nie jest obca: — Czy będę szczęśliwa? — pyta dziewczyna wróżki. — Czy będziemy potężni? — domagają się natarczywie odpowiedź od swych proroków narody.

Ale usiłujemy także poznać przeszłość. Im jest odleglejsza i bardziej ciemna, tym zainteresowanie bywa bezinteresowniejsze. Przeszłość niewątpliwie uczy. Ale im więcej o niej wiemy tym bardziej rośnie czysty głód poznania. I choć dzieje pomagają nam orientować się we współczesności, choć często podają właściwy klucz do potęgi i władzy — najczęściej nie używamy go przecież. Wystarczy nam jakby radość wiadomości i świadomość że otwarte przed nami możliwości poznawania są niewyczerpane. Przy tym ten co wie o przeszłości chce wykorzystywać dla małych korzyści dnia podobny jest czarnoksiężnikowi zamienionemu w cyrkowego kuglarza.

Przekonywujemy się też, że to co z przeszłości pozostało nigdy prawie nie jest śladem czyjegoś indywidualnego szczęścia. Już potęga niekiedy bywa trwała: zachował się z niej jakiś skamieniały cień: rzeźba, budowla... Co jednak pozostaje najczęściej? Cemu przysługuje przywilej świadczania o narodach i kulturach obumarłych czy rozproszonych? Odpowiedź by można za Norwidem:

MIECZYŚLAW PASZKIEWICZ

GLINIANA NIESMIERTELNOŚĆ (I)

*Są pokolenia i miasta, i ludy,
Smętne i stare —
Które podały nam nie żadne cudy,
Lecz garnków parę!*

Po wielu cywilizacjach pozostało rzeczywiście niewiele więcej niż nieco potłuczonych skorup, żalostnych czerpów. Archeolog składa je cierpliwie, zapelnia lukę domysłami, wiedzą zacierpiętą gdzie indziej. Fragmenty misek i dzbanów świecą mu jak pochodnie na ciemnym bezdrożu. Przy ich blasku dowiaduje się jak żyły ludy, które dawno wyginęły lub rozplynęły się, by przekazać nam może jakąś tam kroplę krwi. Jak żyły a także co kochały. Jaki rodzaj kształtu cieszył je, które zespoły barw były im ulubione. Te potłuczone szczątki, okruchy, nie kłamią. W przeciwieństwie do innych przekazów historycznych godne są pełnego zaufania. Nie preparowano ich jako argumentów propagandowych, ani z myślą o oszukaniu przyszłych widzów-czytelników. Są bowiem czym są. Świadczą najlepiej i jedynie swym własnym istnieniem. Oczywiście najczęściej opowiadają tylko część prawdy. Jeśli przyjmujemy część za całość, naszej naiwności w tym winą.

Wydać się może zdumiewające, że przedmioty tak kruche — że właśnie one — przetrwały. Dziś dotykamy ich z czułym lękiem: najlżejszy podmuch zdaje się im zagrażać unicestwieniem, przemianieniem w pył bezkształtny. A jednak stulecia, tysiąclecia nieraz, nie dały im rady. Nie zniszczyła ich brutalność przyrody ani gorsze od niej, bezmyślne okrucieństwo ludzkie. Wiernie przechowała je ziemia — ta z której powstały. Jeśli i człowieka ulepiono z gliny, liche musiał być jej gatunek skoro na stulecie najwyżej — i to nie często — starca. Duszę wypalano w wielu ogniach i hartowano przemysłnie, ciału poskąpiono trwałości.

Bywa niekiedy piękne — zapewne. Ale jak niewiele trzeba by zniszczyć różową powłokę, rozproszyć urok, wydobyc na wierzch cuchnące wnętrzości. Zbędny jest na to nawet przebieg lat, utrapienia, choroby. Wystarczy wypadek samochodowy czy najslabsze choćby z technii wojny. Pamiętam dziewczynkę, wcielenie ruchliwego uroku. Niemal w moich oczach rozerwał ją artyleryjski pocisk. Gdy podszedłem do nieruchomego ciała krew nie zakrzepła jeszcze... Z pobliskich obór nadleciały już stada much. Uczuciem które zmusiło mnie by odwrócić się, odejść, nie był szacunek dla cierpienia i śmierci, ani litość, ale wstręt. Tymczasem ułamek miski z Raya, stłuczony, liberyjski

dzban wykopany w Numancji, nie odsłaniają ohydy skłębionych kiszek, niedotrawionego pokarmu, brunatnej juchy. Ciało ceramiki jest na wylot, do najdrobniejszej tkanki czyste i jędrne.

RÓCMY więc lepiej do glinianego świata, do skorup. Nie tylko zaspakajają one naszą ciekawość. Budzą także zadumę, czulość. Wtedy rola ich jest najpiękniejsza. Wyzbyta tego żdźbła drapieżności które ciekawości z reguły niemal towarzyszy. Oto konie chińskie z wypalanej, nie pokrytej polewą gliny z wcześniejszego okresu Sungów lub z czasu Tangów albo „Pięciu dynastii“ o kształtach wyrafinowanych a mocnych. Najczęściej lekko przysiadają na zadach jakby roztropny jeździec — Czas kazał im przerwać bieg przemijania.

Oto greckie figurki z terakoty zwane — nie zawsze słusznie — tanagryjskimi. Zdumiewają anachronistyczną prostotą formy. Współczesne im rzeźby hellenistycznego okresu, anatomicznie do przesady poprawne, niemal wulgarnie w swoim naturalizmie budzą niesmak lub conajmniej zostawiają po sobie wrażenie pustki. Kobiety ubrane w sztuczność jak w ciężką, niezgrabną szatę, kapryśni, piękni chłopcy, niedbale i nieprzekonywująco udają bogów. Figurki z terakoty nie udają niczego. Dziewczeta przycupnęły zajęte grą w kości. Nianka kołysze niemowlę... Attycka pani z wdziękiem usiadła do lekkiej rozmowy. Zamknięto je dzisiaj za szkłem, w schludnych gablotkach muzeów lub drogich antykwariatów.

Niewielkie, skromne w barwie nie często przyciągają uwagę przechodniów. Tak jest lepiej. Przestronna, przychylna cisza pozwala łatwiej zbliżyć się do nich, wyrównać czelność czasu.

Rzec można że ucą nas one szczegółów o Grecji, że opowiadają bez patosu o codziennym życiu tamtych wieków. Zapewne, tak. Ale w tym tkwi tylko część ich znaczenia — część nienajważniejsza. Bo to co głośniejsze, powszechniejsze niż któraś chwila dziejów, jakiś szczegół życia w śródziemnomorskim mieście. Podobny im urok odnaleźć można u niektórych aniołów Filippo Lippi, w półtancznym świecie Antoine Watteau, w drzeworytach Utamaro. One jednak — z greckiej gliny wyrosłe postacie — jakby przekonują do siebie, zdobywają serce patrzącego najłatwiej. Obca im jest przesada. Obcy też smutek. Niefrasobliwi, nieświadomi zapewne świadkowie rzeczywisto-

ści tak powszechnej, że nazwać by ją mógł zgola prawdą ktoś, kto nie lęka się wagi tego słowa.

Rzeczywistość ta — rzeczywistość grecka zapadła się jakoś łagodnie. Dlatego zapewne nie razi nas jej uśmiech. Niewątpliwie: towarzyszyły zachodowi Grecji najazdy, wojny. Ale sam proces był powolny, zawsze częściowy tylko, przy czym jakby naturalny. Podobniejszy zasypianiu niż gwałtowności śmierci wśród rzezi. Nie zawsze jednak wypalana glina takiemu świadczy kresowi. Tanagryjskie terakoty kochać można najczulej. Ale przecież serce uderza mocniej gdy spojrzymy na popękane, pracowicie, z okruchów scalone miski i dzbany perskie z początków trzynastego wieku. Zdają się one wołać słowami poety: „Jam widział krew“.

W latach gdy powstawały, w ziemię z której je czyniono uderzył grom. Wybredna, ozdobna kultura Islamu stanęła w obliczu zagłady. Brutalna masa Mongołów miażdżyła świat kaprysu i bajki. Wielkie ośrodki produkcji ceramiki jak Rakka czy Nishapur przestały istnieć. Miasta zburzone, ludność wycięto niemal do nogi, czasem wywieziono w głąb azjatyckich stepów. Rozmiar kataklizmu nawet nam, którzy „okropności wojny“ znamy przecież nie tylko z rycin Callota i Goyi, wydaje się wstrząsający.

KRONIKA podboju zapisana przez Rashid-ad-Dina, lub lepiej przez Ata-Malik Juvainiego, żyjącego w owych czasach, nieraz widza, a także aktora wydarzeń, miłośnika poezji i mądrości, tkana cytarami z Koranu i poetów, ocieka krwią, cuchnie pożogą i ściernem... Gdy Mujir-al-Mulk obrońca Merwi, dawnej stolicy Persji wschodniej, zdecydował się na kapitulację, Toli, syn Czingiz-chana, prowadzący oblężenie zapewnił go o swej wspaniałomyślności i dobrośliwości. Skoro otworzono bramy „...Mongołowie weszli do miasta i wypędzili mieszkających, szlachtę i lud, na równinę. Przez cztery dni i noc ludność nie przestawała wychodzić za mury. Mongołowie zatrzymywali ich oddzielając kobiety od mężczyzn... i rozkazali aby — poza czterystu rzemieślnikami których wybrali z pośród mężczyzn i garścią podrostków, chłopców i dziewcząt, które zabrali w niewolę — wszyscy, włączając kobiety i dzieci, zostali wyrznięci. Ludność Merwi podzielono między żołnierzy i — mówiąc krótko — każdy został obarczony egzekucją trzystu lub czterystu osób...“

Podobny los spotkał Nishapur, również jedną z kolejnych stolic dynastii Tahir, ośrodek kultury, rzemiosł i handlu, sławny z produkcji ceramiki. „Jeśli ziemię przyrównać do niebios wówczas prowincje będą gwiazdami a Nishapur wśród gwiazd jest jak naddobna Venus.“ — powiada historyk — „... W sobotę, z nadejściem nocy mury i fortyfikacje pokryte były Mongołami. Teraz zeszli do miasta i rozpoczęli rzeź i grabież... Aby pomścić śmierć Toghachara (jednego z wodzów mongolskich) rozkazano aby miasto zostało zrujnowane do tego stopnia by miejsce po nim można było zorać i by, w pełni odwetu, nawet psy i koty nie pozostały żywe. Wówczas córka Czingiz-chana... wkroczyła do miasta ze swą eskortą. Wycięto wszystkich pozostałych przy życiu za wyjątkiem czterystu osób które wybrano ze względu na biegłość w rzemiosłach i wysłano do Turkiestanu...“

Wśród takich wydarzeń zamierały sztuki, upadała literatura, pustoszały lub przestawały istnieć uczelnie i biblioteki. Na okres najazdu Mongo-

łów przypada też zmierzch wczesnej ceramiki Islamu. Gdy odrodziła się po latach, była już inna, pełna obcych naleciałości, wyzbyta dawnej finezji, zwulgarniała i gruba lub goniąca za tanią dekoracyjnością by przypodobać się nowym władcóm i modzie. Trzech wieków blisko było trzeba by rozkwitła w Isniku, w nowych i pięknych formach. Ale Isnik nie dorównał nigdy w delikatności i różnorodności kształtu, barwy, rodzaju, ceramice perskiej z przed barbarzyńskiego potopu.

Tylko nieliczne, z odwiecznego gruzu wydobyte naczynia, niemal bez wyjątku potłuczone, świadczą o kulturze i smaku ludzi, którzy żyli szczęśliwie i wesoło w przededniu końca swego świata. Pastelowe, wielobarwne „minai“; czarno-turkusowe miski i kubki z Sultanabad, gdzie malowany deseni uzupełniany bywa wzorem tłoczonym na wylot w glinie i zalewanym przezroczyście glazurą; talerze o kolorze kości słoniowej których jedyną ozdobą są ciemnobrunatne znaki w kufickim alfabecie posiadającym tak wielką wartość dekoracyjną, że zdawać by się mogło czasem iż go właśnie dla upiększenia przedmiotów wynaleziono. Jeden z napisów głosi: „Mądrość: jej początek jest gorzki w smaku, ale koniec słodszy od miodu“. Dziesięć wieków i przestrzeń od Samarkandy do Luwru zamknięto w tych słowach.

Rozumiejąc piękno pisma Islam używał go jako dekoracji szczerze i mądrze. Najczęściej — a we wcześniejszym okresie niemal z reguły — napis nie objaśnia ilustracji ale ją stanowi. Teksty religijne idą o lepsze z poezją miłosną pozostawiając wyobraźni czytelnika-widza trud przetworzenia zdyscyplinowanego wzoru- abstraktu w kłębowisko ucieleśnionych pojęć.

(Dokończenie nastąpi)

Wspomnienia Aleksandry Piłsudskiej tematem wieczoru publicznego w Londynie

Dnia 12 lutego 1961 odbył się w Instytucie J. Piłsudskiego w Londynie, przy 454, Upper Richmond Rd. SW15, wieczór poświęcony omówieniu książki pióra honorowego członka Instytutu, marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej. Książka ta pt. „Wspomnienia“ ukazała się ostatnio nakładem wydawnictwa „Gryf“

W szczerze zapelnionej sali Instytutu i w obecności Autorki, która przybyła w towarzyszywie córki dr Wandy Piłsudskiej, gen. S. Skwarczyński zagał zebranie podkreślając bezinteresowną ofiarność całego życia Autorki. „Wspomnienia“ są zarazem książką o Józefie Piłsudskim, którego postać z okładki książki wskazuje jakby czytelnikowi gestem ręki cel do osiągnięcia, co jest dobrym symbolem charakteru dzieła. Płk. T. Schaezel mówił z kolei o bogatej treści książki jej cennym kładzie do historii ruchu niepodległościowego na tle zadań i celów instytutu J. Piłsudskiego; p. J. Miedziński na jej podstawie nakreślił barwnie i zajmująco dzieje polskiej kobiety w walce o niepodległość, a płk. T. Alf-Tarczyński zestawiał polskie wydanie książki z pierwszym angielskim z roku 1940 oraz dalszymi, angielskimi i amerykańskimi jej nakładami. Dzieje wydania angielskiego oraz wysoce pochlebne recenzje „Wspomnień“ w prasie brytyjskiej zostały przez referenta treściwie i interesująco zestawione. Na koniec dr Z. Stahl, charakteryzując „Wspomnienia“ A. Piłsudskiej na tle obfitej literatury pamiętnikarskiej po II wojnie światowej, podkreślił, że dotyczy one — w przeciwieństwie do niej — dnia przedwczorajszego. Opisują dzieje pokolenia, które urodziło się w niewoli ro kłesce narodowej roku 1863 a wywalczyło niepodległość i odniosło pod wodzą J. Piłsudskiego zwycięstwo w roku 1920. Ze „Wspomnień“ tego bohatera i zwycięskiego okresu młode pokolenie polskie będą czerpały przykłady i siłę moralną na przyszłość.

Po zamknięciu zebrania przez gen. S. Skwarczyńskiego, Marsz. A. Piłsudka podpisywała uprzejmie swoim autografem liczne egzemplarze „Wspomnień“, przedkładane jej przez zebranych. (a)

WOLNE od GŁA

Dostawa b. szybka. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

1 lb. SMALCU wieprzowego	37/-
1 lb. BOCZKU w puszcze	
2 lbs. WIEPRZOWINY	
2 lbs. BOCZKU wędzonego	42/-
3 lbs. SCHABU wieprzowego	
10 lb. Cytryn i 10 lb. Pomar.	63/-
10 lb. Bananów	36/3
10 lb. Cytryn	35/-
10 lb. Pomarańcz	35/-
5 lb. Cytryn i 5 lb. Pomarańcz	35/6

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S. W. 5.

GDZIE JESTESMY — CO ROBIMY?

Władysław Bamforth-Gordziejko, b. żołnierz 2 Korpusu, rodem z Wileńskiego przyszedł w Huddersfield skład pszenicy, żyta, siana, słomy i owsa, które dostarcza do okolicznych farm. W sklepie sprzedaje również kanarki, białe myszki a nawet i małpy.

Kazimierz Skalski, b. oficer 6 pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich“, pracuje w Leeds w zakładach mechanicznych. Czas wolny poświęca na działalność w SPK i Stronnictwie Narodowym.

Władysław Pawlik, b. mjr. z 2 Korpusu, pracuje w Manchester w charakterze kreslarza. Organizacyjnie jest czynny w SPK i harcerstwie.

Antoni Komendo-Borowski, lwo-wiak, niegdyś słynny piłkarz „Pogoni“, b. oficer 3 DSK. osiadł w Bradford, pracuje w fabryce azbestu w Cleckheaton jako kontroler wagowy.

Józef Gemza, ślązak z Cieszyna, ma zakład fryzjerski w Nottingham i występuje w głośnym zespole „Re-welersów Midlandu“.

Mieczysław Totoczko, ma w Oldham sklep kontynentalny w starej dzielnicy robotniczej.

Michał Siemiradzki, b. rtm. Ulanów Krechowieckich, pracuje w Yorku jako artysta malarz przy projektach opakowań wielkiej fabryki czekolady Rowntree Ltd. W wolnych chwilach maluje portrety i obrazy.

Jan Noga, pracuje na produkcji w papierni pod Bury.

Aleksander Robinson, działacz kombatancki w Hull, pracuje w piekarni.

Piotr Mierzwiński, akowiec, b. oficer 2 Warsz. Dyw. Pancernej ma w Huby za Harrogate wielką farmę kurzą.

Henryk Mączynski, b. sierżant prowadzi elegancki zakład krawiecki w Pickering.

Jan Kaiser, lwowiak 3 DSK, osiadł w Shipley. Pracuje w fabryce traktorów jako tokarz.

Alfons Kowalczewski, z Sosnowca, b. oficer 2 Batalionu Łączności, osiedlił się w Toronto w Kanadzie, gdzie pracuje na giełdzie jako buchalter.

JEDEN CZY DWA FILARY

(Dokończenie ze str. 1-ej)

zycie brytyjskiego premiera, okazała się dość poważnym krokiem na drodze do utworzenia politycznej nadbudowy nad Wspólnym Rynkiem. Konfederacja zach. europejska jeszcze nie powstała i najdalej idące plany De Gaulle'a nie zostały przyjęte, ale organizację polityczną sześciu państw rozpoczęto. Uchwały konferencji poprzedzone zostały, jak wyjdzie się, wyrównaniem najważniejszych, zarysowanych ostatnio różnic między Bonn a Paryżem i jedynie ze strony Holandii zaznaczyły się opory, które jednak nie przeszkodziły powzięciu wspólnych decyzji.

Stopień posunięcia sprawy naprzód ostatnio w Paryżu najlepiej można ocenić przez zestawienie wspomnianych postulatów De Gaulle'a z brzmieniem końcowego komunikatu z 11 lutego. Przewidywały one przede wszystkim: 1) periodyczne spotkania szefów rządów „szóstki” co trzy miesiące, oraz w razie potrzeby ministrów spraw zagranicznych, obrony, gospodarstwa i kultury; 2) utworzenie 4 komisji dla tychże 4 dziedzin, jako wspólnych organów wykonawczych; 3) przystosowanie układów Euratomu i ogólnieuropejskich ekonomicznych komunikat nie realizuje jeszcze tych punktów, ale stawia w ich kierunku pierwsze kroki.

Czytamy w nim przede wszystkim zasadnicze stwierdzenie, że konferencja sześciu państw postanowiła „znać i odpowiednio środki organizowania ścisłej współpracy politycznej... i rzuca podstawy związku, który stopniowo będzie się rozwijał... Pośród kryzysów i wstrząsów, które przechodzą przez świat, Europa zachodnia, do niedawna nękana przez rywalizację narodowe i konflikty, musi stać się strefą porozumienia, wolności i postępu. W ten sposób akcja Europy da się odczuć światu z korzyścią wszystkim krajom wolnym i w szczególności dla rozwoju współpracy ze Stanami Zjednoczonymi”. Dla znalezienia tych środków powołano komisję, złożoną z reprezentantów sześciu rządów, która na następnej sesji, wyznaczanej na dzień 19 maja 1961, ma przedstawić konkretne propozycje odnośnie postanowionej organizacji stałej współpracy politycznej.

Jak widzimy, komunikat stara się usunąć obawy, że polityczna współpraca „szóstki” przybiera kierunek odśrodkowy w Przymierzu Atlantycznym i zwłaszcza, że obraca się przeciw Stanom Zjednoczonym; ponadto zostawia drzwi otwarte dla rozszerzenia handlowej wymiany z W. Brytanią, co poważna część opinii angielskiej przyjęła życzliwie i znowu wezwala rząd Macmillana do pozytywniejszej i szybszej reakcji na postępującą konsolidację kontynentalnej „szóstki” przynajmniej na polu ekonomicznym. Należy wskazywać, że odjeżdżającego autobusu, póki się nie rozpędził, doradza konserwatywny „The Sunday Times” (z 12 bm.) w artykule wstępnym pt. Rozdzwięk w Europie.

Ze stanowiska interesów Polski i innych narodów ujarzmionych przez imperializm sowiecki perspektywa wzmocnienia roli Francji w Europie

zachodniej jest raczej pomyślna i z tego punktu widzenia usamodzielnienie się jej bloku w ramach Przymierza Atlantycznego nie może budzić obaw ani zastrzeżeń. Niepokojące by natomiast było dla naszych interesów, gdyby tworzenie to miało charakter odśrodkowy i w rezultacie osłabiło świat wolny w stosunku do bloku sowieckiego. Szczęśliwie, wydaje się, że kontrowersje Paryża z Waszyngtonem mają charakter taktyczny i wzmocnienie europejskiej „szóstki” przed spreycyzowaniem polityki atlantyckiej ze strony nowego Prezydenta Stanów przyniesie raczej zwiększenie jego zainteresowania postulatami naszego kontynentu.

Ofensywa sowiecka na pñ-zach. Afrykę i...

Na odcinku sowieckim jesteśmy świadkami ostatnio z jednej strony ofensywy Moskwy, reprezentowanej tymczasem przez Breżniewa, na pñ. zachodnią nadatlantycką Afrykę. Z drugiej — obserwujemy nową inicjatywę zachodnich sowiektologów, próbujących stworzyć klimat dla prosowieckiego zwrotu w ostryjnie dotąd i nieufnej wobec Rosji postawie Kennedy'ego. Za tą, ostatnią inicjatywą polityki zbliżenia Zachodu do Sowietów idzie, jak zwykle, mniej lub bardziej świadomie, część emigracyjnej prasy polskiej.

Breżniew zaczął swoją podróż od wizyty w Maroku, której niespodziewanego rozgłosu nadał incydent z ostrzeżeniem — tylko ostrzegawczym — samolotu wiozącego, sowieckiego prezydenta przez francuskie myśliwce, pilnujące granic bezpieczeństwa powietrznego Algierii. Wzmogło to popularność wizyty „prezydenta komunizmu”, jak nazywa Breżniewa prasa arabska, w nadatlantyckiej części czarnego lądu. Stosunki Moskwy z Marokiem, który jest monarchią i którego rząd rozwiązał niedawno lokalną partię komunistyczną, układają się według wzorów osi Kair-Moskwa i prawdopodobnych nauk prez. Nassera, który podczas ostatniej konferencji panarabskiej w Casablance miał okazję marokańskiemu sułtanowi udzielić odpowiednich porad. Maroko już otrzymuje wojskową i gospodarczą pomoc sowiecką, a na terenie międzynarodowym antyfrancuska postawa arabskich państw, graniczących z Saharą i Algérią, znajduje także stałe oparcie o Moskwę. Jeszcze ścisłej związana z Moskwą jest Gwinea, której stolice odwiedza również sowiecky goście. Gwinea, rządzona przez prokomunistycznego — albo wprost kryptokomunistę — Seku Ture, który ub. jesieni odwiedzał Moskwę i zapewnił sobie pomoc 15 krajów bloku sowieckiego, z Rosją i Chinami na czele, na realizację trzyletniego planu gospodarczego, kandyduje zapewne do roli głównej bazy wpływów komunistycznych w zachodniej części „czarnego lądu”. Aktywność sowiecka nie wróży tam światu wolnemu nic dobrego. Tragiczny koniec b. premiera Lumumby w Kongu podkreślił jeszcze ostrość kontrowersji afrykańskich,

... na sowiektologów Kennedy'ego

Ofensywa sowiektologów na Kennedy'ego zbiegła się z pierwszą naradą nowego Prezydenta, odbytą w dawnym gronie sowieckich rzeczoznawców Eisenhowera z okazji przyjazdu amerykańskiego ambasadora w Moskwie, L. Thomsona. Naradzie nadano rozgłosu i zobaczyliśmy na zdjenięciach przy prezydenckim stole konferencyjnym w Białym Domu obok Kennedy'ego, wicepr. Johnsona, sekretarza stanu D. Ruska, amb. Thomsona i A. Harrimana, który będzie ambasadorem nowego Prezydenta do specjalnych zleceń, arcykapłanów sowiektologii zachodniej, byłych ambasadorów w Moskwie Ch. Bohlena i G. Kennana, mianowanego ostatnio ambasadorem w titowskiej Jugosławii.

Wyniki narady nie są jeszcze znane, ale ostatniej niedzieli z prasowej kuchni sowiektologicznej wyszła sensacja, która pozwala domyślać się, że prez. Kennedy będzie poddany presji w kierunku „odprężenia” z Sowietami i co za tym idzie wyrażenia zgody na spotkanie z Chrzcuzczowem. Sensacja jest powtórzeniem zesłorocznej kampanii sowiektologów i nie wnosi nic istotnie nowego, lecz intencja jej jest wyraźna. Ogłoszono mianowicie równocześnie w londyńskim niedzielnym piśmie *Observer* i amerykańskim *New York Times* nowe „rewelacje” o rzekomych kontrowersjach sowiecko-chińskich, w których Moskwa jakoby walczyła z Pekinem o pokojową politykę wobec Ameryki.

„Rewelacja”, pochodząca rzekomo z niewymienionej stolicy satelickiej, a podpisana w *Observerze* przez znanego apostoła zbliżenia do Sowietów Edwarda Crankshaw, jest nawet pod względem technicznym dokładnym powtórzeniem, rychło zapomnianej sensacji z sierpnia 1960 na temat podobnego dokumentu rzekomej walki Chrzcuzczowa o pokój z Mao-Tse-tungiem. Utrzymała się wówczas ta sensacja, nie doczekawszy nigdy potwierdzenia, kilkanaście dni przed Ogólnym Zebraniem ONZ we wrześniu. Wszystko to idzie po zasadniczej linii, nakreślonej przez Bohlena po zerwaniu w maju 1960 przez Chrzcuzczowa paryskiego „szczytu”. Skomentował on ten krok natychmiast jako poddyktowany dobremu Nikicie przez zlego Mao, za czym cała prasa zachodnia propagująca zbliżenie do Sowietów i część polskiej emigracyjnej zaczęła kosztem Pekinu wybielać Moskwę.

Obecnie, kiedy w Pekinie odbywają się uroczystości jedenastej rocznicy przymierza komunistycznych reżymów Moskwy i Pekinu oraz toczą równocześnie rokowania o nową pożyczkę sowiecką dla Chin, kiedy w albańskiej Tiranie zbiera się kongres tamtejszej partii i kiedy nowy Prezydent Stanów Zjednoczonych ma formułować swoją politykę wobec Sowietów, uznano za potrzebne wskrzesić problem osi Moskwa-Pekin jako argument za zbliżeniem świata zachodniego do Rosji. Miejsmy nadzieję, że nowy gospodarz Białego Domu będzie bardziej odporny na te, dość wywiechtane już sposoby, od swego poprzednika.

Z.S.

LIST DO REDAKCJI

NOWE JAJKO KOLUMBA

Szanowny Panie Redaktorze,

W 1-szym zeszycie czasopisma „Akcenty”, które zaczęło wychodzić w Londynie jako organ publicystyczny grupy p. Józefa Żywiny, znajduje artykuł, sygnowany literami R. Z., który powołuje się na moje exposé w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej, wygłoszone w charakterze szefa Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego — jako na rzykład „przeważnie złych” wystąpień emigracji politycznej w zakresie zagadnień polsko-niemieckich. Miałem bowiem zaakcentować pozytywne stanowisko w sprawie zjednoczenia Niemiec.

Istotnie mówiłem o zjednoczeniu Niemiec w przemówieniu, wygłoszonym przeze mnie w T.R.J.N. w charakterze przewodniczącego Egzekutywy. Było to w dniu 19 lipca 1957 r., a więc w okresie, w którym mocarstwa zachodnie podnosiły raz po raz sprawę zjednoczenia Niemiec a pomijały milczeniem sprawę Polski i innych narodów ujarzmionych. Exposé moje miało charakter sprawozdawczy. Powiedziałem w nim m. in.: „W czasie mej podróży do Stanów Zjednoczonych w listopadzie 1956 r. przedstawiłem najpierw na sesji plenarnej Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych a potem także w Departamencie Stanu uzgodniony w Egzekutywie sześciopunktowy polski program. Obejmuje on: 1) ostateczne zatwierdzenie przez mocarstwa zachodnie sprawy granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej, 2) wycofanie z całej Polski i innych krajów środkowo-wschodniej Europy wojsk sowieckich w zamian za wycofanie armii sojuszników poza Ren, 3) neutralizację zjednoczonych Niemiec, 4) gwarancję swobodnych wyborów w krajach dotychczas okupowanych, 5) związek środkowo-wschodniej Europy w ramach zjednoczonej Europy, 6) europejski pakt bezpieczeństwa. W memorandum złożonym w dniu 27 listopada 1956 r. w Departamencie Stanu podkreśliłem szczególne znaczenie punktu 1 powyższego programu oraz po-

łożyłem nacisk na konieczność udzielenia Polsce pomocy natury ekonomicznej”. Jak z powyższego widać, zaakceptowałem sprawę granicy na Odrze i Nysie, a nie sprawę zjednoczenia Niemiec. Jestem w dalszym ciągu zdania, że opracowany przeze mnie w listopadzie 1956 r. i zatwierdzony przez Egzekutywę plan stanowi jedyną poprawną koncepcję pokojowego rozwiązania problemów Europy środkowo-wschodniej. Plan mój wyprzedził o kilka miesięcy plan Gaitskella, a różni się od niego przede wszystkim tym, że na naczelne miejsce wysuwa sprawę granicy Odry i Nysy. Przemówienie moje z dnia 19 lipca 1957 r. było ogłoszone drukiem jako broszura. Zarzut p. R. Z. pod moim adresem muszę tedy określić jako przejaw albo ignorancji, albo złej woli, albo też jednej i drugiej.

Postawiony mi przez p. R. Z. zarzut miał uzasadnić zarzut szerszy, skierowany pod adresem całości polskiej emigracji politycznej. Ten złotousty czy złotopiory Skarga naszej epoki oskarża nas wszystkich, że emigracyjna polityka, „jeśli taka w ogóle istnieje”, w zakresie zagadnień polsko-niemieckich „jest przykładem indolencji, zupełnego braku jakiegokolwiek koncepcji a nawet chęci do podjęcia jakiegokolwiek w tym kierunku prób”. A przecież — podobnie jak to było z jaskiem Kolumba — rozwiązanie jest niesłychanie proste: oto należy podzielić Niemcy „na Bawarię, Nadrenię itd.”, co Europie da gwarancję pokoju, Niemcom zaś zapewni „w stosunkach międzynarodowych rzecz najważniejszą — zaufanie”. Niestety, p. R. Z. zapominał powiedzieć, kto i jak ma tego podziału Niemiec dokonać, a dalej, jak w przyszłości zapobiec połączeniu się „Bawarii, Nadrenii itd.” w jedną całość państwową. Gdyby zaś zajął do historii, to dowiedziałby się, że wojnę w roku 1870 wygrały właśnie Niemcy podzielone na siedemnaście państw — i to jak wygrały! Widocznie w czymś innym, a nie w podziale Niemiec „na Bawarię, Nadrenię itd.” trzeba szukać gwarancji bezpieczeństwa. Należy się tedy obawiać, że to nowe jajko Kolumba, a raczej jajko p. R. Z., do historii nie przejdzie.

Adam Ciołkosz

KRONIKA TYGODNIA

8 lutego

Samolot sowiecki wiozący t. zw. prezydenta ZSRR do Maroka został przechwycony przez trzy myśliwce francuskie na wysokości Algieru. Myśliwce dały serię strzałów ostrzegawczych.

Lumumba wraz z dwoma towarzyszami miał rzekomo obezwładnić strażników w swym więzieniu w Katandze i uciec ukradzionym samochodem.

9 lutego

Martin Ryle, astronom brytyjski wraz z zespołem pięciu innych uczonych po wielu latach obserwacji stwierdzają, że wszechświat powstał w jednym wielkim wybuchu, co potwierdza pośrednio twierdzenie biblijne.

Lawiny w Alpach szwajcarskich spowodowały tragiczną śmierć dziesięciorga dzieci szkolnych.

10 lutego

Krązą uporczywe pogłoski, nie tylko wśród rzeźników państw afrykańskich, że ucieczkę Lumumby sfingowały władze Katangi by ukryć jej śmierć.

Konferencja londyńska w sprawie Pin. Rodezji doprowadziła do zaognienia między delegatami białych i czarnych. Niespodziewanie do jej obrad przyłączył się premier Macmillan.

Kennedy przestrzegł Rosję przed „angażowaniem się w awantury” w zasie gdy Stany Zjednoczone dokonują rewizji swej polityki międzynarodowej.

Wojska Katangi rozpoczęły ofensywę przeciwko plemieniu Baluba.

11 lutego

ONZ wysłało specjalnego delegata do Elisabethville w celu rozświetlenia tajemnicy otaczającej ucieczkę Lumumby i towarzyszy.

Sowiety odrzuciły wyjaśnienie w sprawie ostrzelania samolotu z „prezyden-

tem” ZSRR i domagają się od rządu francuskiego „ukarania winnych”.

Położenie Pin. Rodezji grozi rzekomo rozruchami i krwawym terrorem na modłę Mau-Mau. Ludność biała zapowiada walkę w obronie swej pozycji.

Zamieszki w Angoli nie ustają. W ich tłumieniu, przy czym są nowi zabici, bierze udział wojsko.

W Waszyngtonie mówi się o „nowym śmiałym planie” amerykańskim przewidującym „neutralizację Azji południowo-wschodniej”.

12 lutego

Rosjanie wyrzucili w przestrzeń rakietę, której przeznaczeniem jest planeta Wenus.

W Pin. Rodezji powołano pod broń jednostki armii terytorialnej.

Castro po raz pierwszy zaatakował w historycznym przemówieniu prez. Kennedy'ego.

Lumumba został zamordowany — zdaniem rzeźnika Katangi — przez bliżej nieokreślone plemię na szlaku jego ucieczki.

13 lutego

Wiadomość o śmierci Lumumby wywołała bardzo gwałtowną reakcję w Nowym Jorku i we wszystkich stolicach. Hammskjöld domaga się dochodzenia międzynarodowego. Sowiety zarzucają, że za śmierć jego odpowiadają Belgowie, rząd Katangi i Hammarskjöld. Mówi się coraz głośniejsze, że krwawa wojna domowa w Kongu jest nieunikniona.

14 lutego

Sowiety zażądały usunięcia Hammarskjölda, wycofania wojsk ONZ z Konga i zapowiedziały pomoc zbrojną dla reżimu komunistycznego Gizengi.

Preliminaż budżetowy W. Brytanii przewiduje, że przez dziesięć lat główną bronią obronną będą samoloty zaopatrzone w bomby wodorowe.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 1 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie fr. 25, kwartalnie fr. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saintelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. Francja północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małeck, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (18b) München 45, Gabelstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani. Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zaborski, Associazione Combatt. Po-lacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batal 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalne 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: I. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf” W. Biełkowski, 296 Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden tam 150 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London S.W.10.

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.